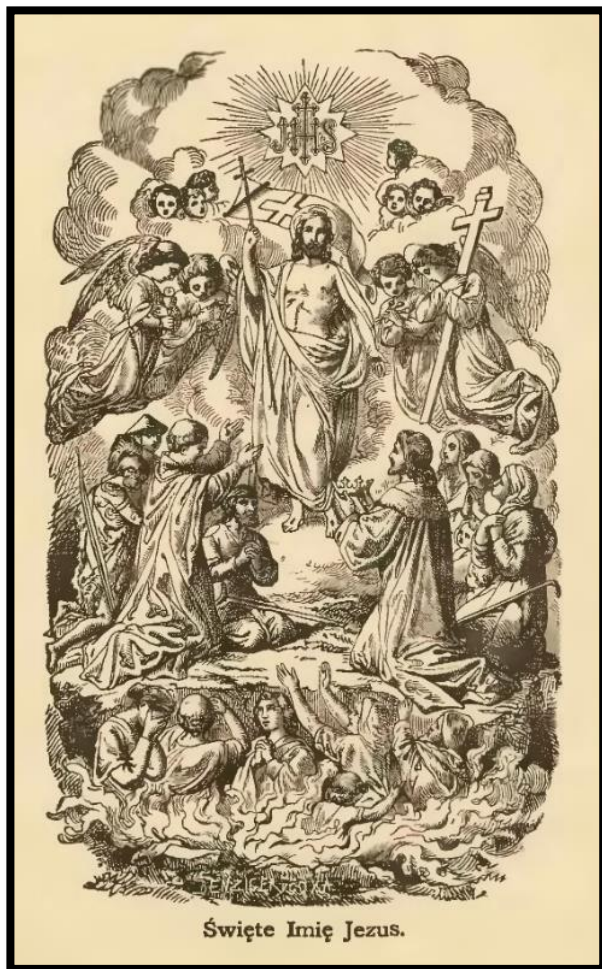


BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARII GORETTI



Głos kapłański

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Rozpoczynający się Rok 2023 zaczniemy od modlitwy wdzięczności za wszystkie łaski doznane w poprzednim, jednocześnie przepraszając Boży Majestat za wszystkie grzechy i niewierności. Tylko pamiętając o zmiłowaniach Pańskich nad nami będziemy mogli ujrzeć we właściwej perspektywie naszą przyszłość, jej wyzwania i trudności. Bóg jest naszym Ojcem, a my będąc członkami Świętego Kościoła rzymskokatolickiego jesteśmy Jego przybranymi dziećmi. Wielki to przywilej zwłaszcza w czasach powszechnego zamętu i braku latarni oświetlającej ciemności jaką jest papież i podlegająca mu hierarchia. Tym bardziej dziękujemy Panu Bogu za tych duchownych, którzy karmią nas zdrową doktryną chrześcijańską i prawdziwymi, skutecznymi sakramentami.

Powierzmy nadchodzący czas świętemu Jozafatowi Kuncewiczowi, którego czterysta lat męczeństwa wypada w tym roku. Był On kolejnym Dobrym Pasterzem, którego zesłała nam Boża Opatrzność. Ten wielki hierarcha urodził się we Włodzimierzu Wołyńskim i był "gente Ruthenus, natione Polonus", czyli z ludu ruskiego, narodowości polskiej. Zawsze wierny Stolicy Apostolskiej przyczynił się wybitnie do umocnienia unii brzeskiej wśród katolików obrządku bizantyjskiego. Stąd wynikła zapiekła nienawiść do Niego ze strony wschodnich schizmatyków, którzy okrutnie Go jako papiestwę, ultramontanina zamęczyli. Ojciec Święty Pius IX kanonizował Go dzięki usilnym zabiegom m.in. Polaków. Jego imię na zawsze uświetniło pamięć Rzeczypospolitej Obojga Narodów, tego wspaniałego Państwa, będącego narzędziem w realizacji planów Bożych w Europie Środkowo-wschodniej. Powierzmy Jego opiece naszych biskupów by jak On mężnie wyznawali świętą Wiarę i krzatali się około potrzeb wiernych. Poświęćmy mu również

naszych kapłanów, diakonów i alumnów by z największym oddaniem służyli na chwałę Kościoła rzymskiego. Pamiętajmy, że w dzisiejszych czasach ich misja jest szczególnie trudna i nieraz muszą podejmować nadludzkie niemal wysiłki by zapewnić owieczkom właściwą strawę, samymi pozostając przy tym kapłanami wedle Najświętszego Serca Pana Jezusa, naszego Pana i Zbawcy. Wszyscy świeccy winni za swój szczególny obowiązek uważać opiekę modlitewną i materialną nad kapłanami i seminarzystami. Z góry Wam za to dziękuję i błogosławie!

Jeśli spojrzymy na chwalebny przeszłość naszego narodu to ujrzemy wielkich kapłanów nadających ton życiu narodowemu i społecznemu, poczynając od Ojca Ojczyzny świętego Stanisława, który nie zawahał się upomnieć niemoralnego władcy. Módlmy się do Niego, by tak jak Jego Ciało zostało zebrane przez orły i cudownie się zrosło i nasze życie polskie odzyskało prawdziwą jedność ufundowaną na Skale Kościoła. Módlmy się o płomiennych kaznodziejów jak ks. Piotr Skarga T.J., którzy by podnieśli nasz upadły naród na poziom duchowy godny naszych wielkich przodków. Wbrew temu co suponują nam Adam Michnik i jego akolici jesteśmy wielkim narodem, ze szlachetnymi sercami, ale i licznymi wadami – pijaństwem, niedowiarstwem, nieobyczajnością i wieloma innymi. Niech każdy z nas pomyśli za Anielą Salawą, tą "ofiara miłości za odrodzoną Polskę" (o. Kazimierz Świątek) "ach cóż za najmilejszą Polskę zrobić"? Ona dnia 8 lutego 1922 roku złożyła za radą ojca Maciątką ofiarę życia za Polskę. Nie każdy z nas jest przeznaczony do takiego heroizmu, ale jest patriotycznym obowiązkiem walka za Kraj który nas zrodził. Mamy dług wdzięczności dla szlachetnych przodków, by nie zostawiać ich dziedzictwa na pastwę szakali i międzynarodowych zbrodniczych gangów, które uważają naszą Ojczyznę za swój łup. Polska może się odrodzić niczym feniks z popiołów, ale potrzeba do tego wielkiego dzieła gorących serc, które w cichości i pokorze będą w zapomnieniu od świata prząść nici lepszego jutra. Gdy król Jan Kazimierz we lwowskiej katedrze ogłaszał Maryję Królową swoich ziem, nuncjusz papieski Piotr Vidoni powagą Kościoła rzymskiego Matki naszej potwierdził ten akt. Z kolei biskup przemyski Andrzej Trzebic-

ki w kościele jezuickim św. Piotra i Pawła, również we Lwowie wygłosił płomienne kazanie przy tym akcie. Ks. Trzebicki został później prekonizowany na biskupa krakowskiego i Jego szczątki czekają na zmartwychwstanie ciał w krakowskim kościele św. Piotra i Pawła, pojezuickim. W tym kościele spoczywa również kaznodzieja narodowy ks. Piotra Skarga, jezuita z mazowieckiego Grójca. Tam też aż do rozbiorów czczono relikwie czaski św. Stanisława Kostki, wielkiego Patrona naszej Ojczyzny. Zrabowali Ją po rozbiorach prusacy złodzieje. Krakowski kościół św. Piotra i Pawła położony jest ok. stu metrów od naszej kaplicy pw. Matki Bożej Królowej Polski i św. Stanisława biskupa w Krakowie. Niech będzie to prognostyk lepszej przyszłości dla umęczonego nad miarę narodu polskiego!

Matko Boża Wspomożycielko Wiernych módl się za naszą umiłowaną Ojczyzną Polską, ratuj polskie rodziny i młodzież, ochraniaj opieką Państwo ze wszystkimi jego zasobami.

Święty Józefie Patronie Kościoła i umierających, postrachu duchów piekielnych módl się za nami!

Z kapłańskim błogosławieństwem na Nowy Rok Pański,

ks. Rafał Trytek

Nauka na Nowy Rok

Czemuz się ten dzień nazywa:
Nowym rokiem?

Ponieważ się tym dniem rozpoczyna rok świecki, podobnie jak się rok kościelny zaczyna w pierwszą niedzielę Adwentu.

Cóż dziś mamy czynić?

Rozpoczęty rok powinniśmy ofiarować P. Bogu i prosić Go o łaskę, ażebyśmy go ku Jego chwale i zbawieniu duszy naszej rozpoczęli i przeżyli.

Dlaczego jedni drugim życzymy szczęśliwego roku nowego?

Bo to jest dziełem miłości chrześcijańskiej, życzyć sobie nawzajem czegoś dobrego. Ale życzenie to powinno pochodzić ze szczerego serca, a nie tylko z grzeczności światowej, bo inaczej byłibyśmy podobni do pogan (Mat. 5. 47) i nie otrzymalibyśmy innej nagrody jak oni.

*Jaką uroczystość dziś obchodzi
Kościół św.?*

Uroczystość Obrzezania Jezusa Chrystusa, który się z miłości ku nam poddał temu surowemu prawu starego zakonu, aby nas od niego uwolnił (Gal. 4. 4. 5).

Cóż to było obrzezanie?

Obrzezanie w starym zakonie było znakiem zewnętrznym, przez który ludzi owego czasu policzano do wybranego ludu bożego, podobnie jak teraz człowiek przez chrzest św. staje się członkiem Kościoła.

Co znaczy obrzezanie w rozumieniu duchownem lub moralnem?

Znaczy umartwienie zmysłów, złych skłonności i pożytkowości. Chrześcijanie i teraz jeszcze do tego są obowiązani, bo tak przy chrzcie św. przyobiecali i bez tego umartwienia by im chrzest żadnego nie przyniósł pożytku. Jako żyd przez samo obrzezanie nie zostanie już prawym izraelitą (Rzym. 2. 28.

29) tak też ten, co jest ochrzczony bez cnotliwego życia nie jest prawym chrześcijaninem. Przeto proś dzisiaj Pana Jezusa o łaskę do doskonałego wykonania tego duchownego obrzezania przez następującą modlitwę:

Dziękuję Ci Panie Jezusie, iżśś dziś przy Twojem obrzezaniu po pierwszy raz krew swoją za mnie przelać raczył, i proszę Cię, użyż mi łaski, abym z miłości ku Tobie moje oczy, uszy, usta i ręce i wszystkie zmysłowe skłonności mógł obrzezać i przytłumić, abym nic złego nie widział, słyszał, mówił, dotykał, pożył lub czynił. Amen.

Wstęp do Mszy św. przypomina nam duchowne narodzenie Chrystusa Pana, przez które On się w nas ma narodzić w sposób duchowny:

„Dziecię nam się narodziło, dany nam jest Syn, i będzie panowanie na ramieniu Jego a nazwią imię Jego: Dziwny, Radny, książę pokoju.” (Izai. 9, 6) „Śpiewajcie Panu pieśń nową, bo uczynił dziwy.” (Ps. 97. 1) Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św.

Modlitwa kościelna:

Boże, któryś rodzajowi ludzkiemu przez płodne panieństwo Najśw. Maryi Panny dał wieczne zbawienie, użyż nam, prosimy Cię, żebyśmy doznali przemożnej pomocy Tej, przez którą staliśmy się godnymi otrzymać sprawcę żywota, Jezusa Chrystusa, Syna Twego, który z Tobą i z Duchem św. żyje i króluje Bóg na wieki wieków. Amen.

Lekcja z listu św. Pawła do Tytusa. (2, 11—14):

„Najmilszy! okazała się łaska Boga, Zbawiciela naszego, wszystkim ludziom, nauczająca nas, abyśmy zaparliśmy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwie, sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który dał samego siebie za nas, aby nas wykupił od wszelakiej nieprawości, ażeby oczyścić lud przyjemny, naśladownicę dobrych uczynków. Tak nauczaj i napominaj w Chrystusie Jezusie, Panu naszym”.

Ewangelia. Łuk. 2. 21.

„A gdy się spełniło ośm dni, iżby obrzezano dzieciątko, nazwano jest Imię Jego Jezus, które było mianowane od Anioła pierwiej, niżli się w żywocie poczęto.“

*Czemuż Pan Jezus chciał być
obrzezany?*

1. Aby nam pokazać swoją wielką miłość ku nam, z której zaraz przy początku życia swego krew swoją chciał za nas przelać i nią z grzechów naszych obmyć; 2. aby nas nauczył posłuszeństwa przykazaniom boskim i kościelnym, ponieważ się dobrowolnie, nie będąc do tego obowiązany, poddał prawu żydowskiemu, podług którego każdy nowonarodzony chłopiec ósmego dnia po narodzeniu powinien być być obrzezany (3. Mojż. 12. 3).

Dlaczego nazwano Go: Jezus?

Ponieważ przyszedł świat odkupić i zbawić (Mat. 1, 21); bo Jezus znał tyle co Zbawiciel czyli Odkupiciel i jest owym najświętszym, czcigodnym i potężnym Imieniem, w którym jedynie możemy być zbawieni (Dz. Ap. 4. 12).

Jaką moc ma to Imię?

Bardzo wielką; bo to Imię 1. broni od wszelkich najazdów złego nieprzyjaciela, jak P. Jezus sam u Marka św. (16, 17) powiedział; a pod tym względem moc tego najsw. Imienia jest tak wielką, że w Niem nawet nieświęci czartów wypędzić mogą (Mat. 7. 22). 2. Ono posiada moc do uleczenia cielesnych plag i ułomności, jak apostołowie św. uczynili (Dz. Ap. 3, 3—7) i Chrystus sam wszystkim wiernym przyobiecwał (Mar. 16, 17). Dlatego Bernard św. Imię Jezus nazywa lekarstwem, a Chryzostom św. mówi: Imię to leczy wszystkie choroby. 3. Udziela pomocy we wszystkich ułomnościach duszy, w pokusach, w nieufności i smutku i we wszystkich złych pożądliwościach.

„Kto w sercu swem nie może wzbudzić żalu nad grzechami popełnionymi, ten sobie niech przypomni łaskawego, pokornego i cierpiącego Jezusa; niech gorąco i z ufnością wzywa jego Imienia, a serce jego zostanie wzruszone i naprawione“ mówi św. Lauren-cyusz Justynianus. 4. Imię to odpędza i pokonywa wszystkie napaści nieprzyjaciela złego. „Kiedy w Imię

Jezusa walczymy przeciw szatanowi, to sam P. Jezus walczy za nas, z nami i w nas a nieprzyjaciele muszą uciekać, skoro usłyszą imię Jezusa“, pisze św. Justyn męczennik. 5. Gotuje i wyjednywa nam błogosławieństwo i pomoc we wszystkich duchownych i cielesnych potrzebach, ponieważ temu, który w Imię Jezus prosi, nic nie jest niemożliwym i wszystko bywa udzielone, co do zbawienia jego jest pożytecznym (Jan 14, 13). Dlatego więc jest nadzwyczaj pożytecznie, we wszystkich niebezpieczeństwach ciała i duszy, w wątpliwościach, w ciężkich pokuszeniach, osobliwie w pokusach przeciw czystości a szczególnie wtenczas, gdyśmy już do grzechu wpadli i od niego chcemy się uwolnić, to św. Imię wzywać, bo Imię to jest jako olej (Pieśni nad pieśniami 1, 2) który oświeca, żywi i goi.

*Jak trzeba Imię to wymawiać,
abyśmy doznali jego mocy?*

Z żywą wiarą, z mocną niezachwianą ufnością, z głęboką czcią i pobożnością; albowiem w Imieniu Jezus mają się ugiąć kolana wszystkich tych, którzy są w niebie, na ziemi i pod ziemią (Fil. 2, 10).

Jak źle przeto robią ci, którzy to Najśw. Imię lekkoomyślnie i bez uszanowania przy każdej wymawiają sposobności. Nałóg ten prawdziwie jest wynalazkiem piekła. Bo, co potępieńcy i szatani czynią przez całą wieczność, tego się dopuszcza i ten człowiek, który Imię to bierze nadaremnie.

Dlaczegoż to Najśw. Imię w naszych czasach tak rzadko moc swoją pokazuje? — Ponieważ wiara pomiędzy chrześcijanami coraz bardziej słabnie, ufność się zmniejsza i całkowitego zdania się na wolę Bożą brakuje. W tej mierze jak wiara św. znowu ożyje, ufność się wzmocni i oddanie się Panu Bogu między ludźmi stanie ściślej, pokaże się i moc tego Najśw. Imienia w dziwny i pocieszający sposób.

*Modlitwa do Pana Jezusa w każdej
potrzebie*

O Jezu, pocieszycielu wszystkich strapionych! Twoje Imię jest prawdziwie olej wylany; bo Ty oświecasz, którzy w ciemnościach i cieniach śmierci zostają; Ty rozpędzasz ślepotę duszy i uzdrawiasz jej choroby, Ty karmisz i nasycasz

tych, co łakną i pragną sprawiedliwości. Bądź przeto, o Jezu! i moim Zbawcą i Lekarzem duszy i ulecz rany duszy mojej. O Jezu, ucieczko wszystkich uciśnionych, bądź mi obrońcą w moich pokuszeniach. O Jezu, Ojczyźnie ubogich! bądź moim Żywicielem! O Jezu, radości aniołów! bądź mi pocieszycielem w smutku moim! O Jezu, jedyna nadziejo i ucieczko nasza! Bądź mi pomocą w godzinie śmierci mojej, bo żadne inne imię pod słońcem nie jest nam dane, przez które będziemy zbawieni, tylko Twoje Najśw. Imię o Jezu!

Napomnienie

Św. Paweł mówi: „Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub uczynku, to czyńcie wszystko w Imię Pana Jezusa Chrystusa” (1 Kol. 3, 17). Dlatego według przykładu innych świętych powinniśmy bez ustanku mówić albo przynajmniej myśleć: z miłości ku Tobie, Jezu, wstaję; dla Twojej miłości kładę się; dla Twojej miłości jem, piję i weselę się; dla miłości Twojej, o Jezu pracuję, mówię albo milczę i t. d. Tym sposobem przyzwyczajmy się, wszystko czynić w Imię Pana Jezusa, a ztąd będziemy mieli

ten pożytek, że nam wszystko szczęśliwie pójdzie albo przyjmijmy najmniej będzie zasługą u P. Boga.

Modlitwa na dzień Nowego Roku

Panie Boże, Ojczyźnie niebieski, Ojczyźnie miłosierdzia i Boże wszelkiej pociechy! dziękujemy Ci, żeś nas od urodzenia tak cudownie utrzymał i aż do tego roku od wszelakich niebezpieczeństw łaskawie zachował; prosimy Cię przez Twego miłego Syna i przez Jego krew najśw., którą dzisiaj przy swem obrzezaniu za nas przelał, racz nam odpuścić wszystkie grzechy, któreśmy w upłynionym roku przeciw Twoim przykazaniom popełnili a przez któreśmy niełaskę i gniew Twój na siebie ściągnęli.

Ach, zachowajże nas w przyszłym roku i po wszystkie czasy od wszelkich grzechów i wszelkiego nieszczęścia ciała i duszy. Pomnażaj w nas i wzmacniaj wiarę, nadzieję i miłość. Użyj, abyśmy od tego dnia aż do śmierci naszej wszystkie nasze zmysły, myśli, mowy i uczynki, które Ci teraz na zawsze chcemy ofiarować, wedle Twojej św. woli kierowali i nareszcie w prawdziwej, św. rzymsko katolickiej wierze

z tego świata zesłi a potem z Tobą
w królestwie Twojem bezustannie

wesołego nowego roku używać
mogli. Amen

Zdrowaś Marya 1885/1886, R. 1, nr. 4, styczeń, str.54 – 58.

Bł. Adelajda, księżniczka polska

Adelajda, córka Ziemomysła, a siostra Mieczysława, króla polskiego, przyjęła wraz z nim wiarę chrześcijańską. Przyłgnęła do nowej wiary całym sercem. Sama ćwiczyła się gorliwie w cnotach i doskonałości, i dwór cały słowem i przykładem do pobożności nakłaniała. Starła się też o utrwalenie wiary chrześcijańskiej w całej Polsce, pomagając w tem skutecznie kapłanom. W całej już Polsce rozbrzmiewało jej imię, gdy Gejza, król węgierski, prosił Mieczysława o jej rękę. Wahał się zrazu Mieczysław, ale skłoniła go do przyzwolenia nadzieja, że Adelajdzie uda się nawrócić

Gejzę i pozyskać dla wiary nowy naród. W orszaku bogobojnych kapłanów wyruszyła Adelajda do Węgier. Spełniły się pobożne jej oczekiwania. Za namową małżonki przyjął Gejza wnet wiarę Chrystusową i rozszerzył ją w całym państwie. W śnie pojawił się raz Adelajdzie św. Szczepan, Męczennik, i oznajmił jej, że porodzi syna, któremu na pamiątkę owego widzenia dano imię Szczepan. Syna tego wychowała Adelajda w wielkiej pobożności i świątobliwości. Po śmierci ojca otrzymał Szczepan od Papieża koronę królewską, a po śmierci zaliczony został w poczet Świętych; tak więc spełniła się

przepowiednia. Po długim, cnotliwym życiu, umarła Adelajda, opłakiwana rzewnie przez cały naród i otoczona sławą świętości.

Nauka: Od Bł. Adelajdy ucz się, jak poświęcać życie na chwałę Boga i dla dobra bliźnich. Ucz się, jako w każdym stanie można służyć Bogu i dojść do wysokiej doskonałości. Miej we czci imię Boże, i dla imienia tego poświęcaj wszystko. Pracuj również na chwałę Bożą

i dla dobra bliźnich, przedewszystkiem własnych współziomków!

Modlitwa: Boże, który każdemu narodowi dajesz ludzi świętych i zacnych, aby mu byli wzorem do naśladowania, wzmacniaj nas Swą łaską, abyśmy idąc za ich przykładem, prowadzili życie cnotliwe i ofiarne, i pracowali dla dobra drugich i dla zbawienia duszy własnej! Amen.

Skarbiec Świętych Pańskich. Żywoty Świętych na wszystkie dni w roku z dodaniem krótkich nauk i modlitwy. Ozdobione rycinami na każdy dzień. 1910, str. 4 – 5.

Marya i Święci Trzej Królowie u Bożkiego Dzieciątka

Święty Bonawentura opisuje w jemu właściwy, jasny, do serca trafiający, rzec można, czuły sposób, o przybycie

Trzech Króli dla oddania pokłonu Dzieciątku Jezus. Oto jego słowa: Trzej Królowie wybrali się z wielkim i znakomitym poczem służyć

i przybyli do mizernej stajenki, w której się znajdował Zbawiciel z Maryą i świętym Józefem. Marya słyszy na dworze hałas i wrzawę, dlatego bierze szybko Dzieciątko do siebie. Teraz wchodzi Królowie do ciasnego mieszkania, klękają i oddawają z uszanowaniem pokłon Panu naszemu, Dzieciątku Jezus. Oddają Mu cześć jako królowi, i pokłon jako ich Bogu. Oto, jak wielka ich wiara! Czyż było to małą rzeczą uwierzyć, że to małe, nędznie przyodziane Dziecię, które ujrzeli na łonie ubogiej matki, w tak niepozornym miejscu, bez towarzystwa, bez sług, bez ozdób, jest ich królem i prawdziwym Bogiem? A jednak w jedno i drugie uwierzyli. Dla nas zaś tacy przewodnicy i przodownicy byli potrzebni. Tak klęczą teraz w stajence przed Dzieciątkiem i rozmawiają z Maryą, czy to przez tłumacza, czy też bezpośrednio, albowiem oni byli mędrkami, i może być, że umieli mówić po hebrajsku. Wypytują się o bliższe szczegóły odnoszące się do Dziecięcia. I Najświętsza Panna daje im objaśnienia, a oni we wszystko wierzą. Spójrz na tych cudzoziemców, jak pokornie i z jakim uszanowaniem mó-

wią i słuchają. Spójrz na Najśw. Pannę, z jaką Ona skromnością i ze spuszczeniem oczyma z najdelikatniejszą wstydlivością mówi; jak Ona nie znajduje w tem radości, że jest widzianą i mówić musi. Pan Bóg dał Jej jednakże siłę do tej wielkiej czynności, albowiem owi Trzej Królowie są w tej chwili przedstawicielami całego z pogan wkrótce mającego powstać Kościoła. Spójrz także na Dzieciątko Jezus; jeszcze Ono nie mówi, ale zachowuje się z uwagą i godnością jakoby wszystko rozumiało; spogląda uśmiechnięte na nich łaskawie, a oni mają serdeczną radość z Dziecięcia, tak dlatego, że niejako od Niego pouczeni i oświeceni, uważają Je duchowo, jako i dlatego, że Je mogą cielesnie oglądać, — albowiem Jezus był najpiękniejszym pomiędzy synami ludzkimi.

Gdy święci Trzej Królowie tak bardzo wielkiej pociechy doznali, otworzyli swe skarby i ofiarowali Dzieciątku Jezus złoto, kadzidło i mirrę; rozłożywszy u nóg Dziecięcia, chustę lub dywan. Potem każdy z nich składał swój dar, mianowicie bardzo wiele złota. Albowiem dla małego daru nie byłiby potrze-

bowali otwierać swych skarbów, i jaką drobnostkę byłby który z ich sług trzymał na pogotowiu. Potem z uszanowaniem i nabożeństwem ucałowali Jego nóżki. Najmędrsze Dziecię zaś, aby ich więcej pocieszyć i więcej w miłości umocnić, podało im rączkę do pocałowania, i pobłogosławiło ich. Trzej Mędracy skłoniwszy i pożegnawszy się, odeszli uradowani, i wrócili inną drogą do ich ojczyzny.

Jak myślisz, Czytelniku, cóż się stało z taką ilością złota? Czyż Najśw. Panna zachowała je dla siebie, albo komu wypożyczyła? Albo czy za nie zakupiła domy, role, winnice do własnego użytku? Bynajmniej! Przyjaciółka ubóstwa nie troszczy się o takie rzeczy. Najświętsza Panna ofiarując się na ubóstwo, i wolę swego Syna poznając, który ją pouczył tak wewnątrz, jako i zewnątrz znakami, — może odwrócił oblicze i pokazał wzgardę dla złota, — rozdziela w kilku

dniach pomiędzy ubogich. Zdawało Jej się być ciężarem zarządzać majątkiem, albo go dać zarządzać. I do tego stopnia wszystko rozdała, — że idąc do świątyni, nie miała nawet za co kupić baranka na ofiarę za Syna, tylko kupiła dwie synogarlice czyli dwa młode gołąbki. — Zatem rozsądek każe wierzyć, że owe dary były wielkiej wartości, i że Marya, pragnąc żyć w ubóstwie, z miłości wszystko rozdała.

Widzimy tu pochwałę, jaką udzielono ubóstwu, i przytem rozważyć należy dwie rzeczy i o nich nie zapomnieć. Po pierwsze, że Dziecię Jezus, jako ubogie, dostaje dziś jałmużnę; tak samo i Jego Matka. Po drugie, że oboje nie tylko nie starają się, aby coś zyskać, lub zgromadzić, lecz nawet to, co im darowano, nie chcą zatrzymać; a tak pokazało się w nich zamiłowanie do ubóstwa w tem jaśniejszym świetle.

O praktyce poddania się woli Bożej

W cierpieniach duszy

Powinniśmy zgadzać się z wolą Bożą w wewnętrznych cierpieniach, tzn. w pokusach, ciemnościach, zamętach, skrupułach, oschłościach, strapieniach i wszelkich trudnościach, jakie zdarzają się w życiu duchowym. W istocie bowiem, jakkolwiek byłaby ich drugorzędna przyczyna, należy odnieść je do Boga jako ich pierwszego sprawcę. Jeśli podejrzewamy, że cierpienia te mają swoje źródło w nas samych, prawdą jest, że rodzą się one z ograniczeń umysłu, nadwrażliwości serca, niepomowienia gniewu czy wreszcie przewrotnych naszych skłonności. Jeśli jednak poszukamy głębiej, pomyślimy, skąd biorą się te braki, gdzieś indziej znajdziemy ich przyczynę, jeśli nie w woli Bożej, która nie wyposażała nas w większą doskonałość i która, poddawszy nas

tym ułomnościom, wyznaczyła nam, dla naszego uświęcenia, zadanie, byśmy z pokorą znosili ich skutki dotąd, dokąd spodoba się Panu? Gdy tylko uzna On za stosowne rzucić promień światła na naszą zgodę i wlać do serca łaskę niczym kroplę ożywczej rosy, natychmiast zostaniemy oświeceni, umocnieni oraz pocieszeni.

Nawet wówczas, gdy podejrzewamy, że cierpienia te pochodzą od diabła, również powinniśmy odnieść je do Boga. Czyż historia Hioba nie świadczy dobitnie o tym, że szatan nie mógłby mieć wpływu na człowieka gdyby Bóg nie udzielił mu takiej władzy? Gdy Saul padł ofiarą pokus zazdrości, gniewu i nienawiści wobec Dawida, święta Księga podaje, że „zły duch, zesłany przez Boga, opanował Saula” (zob. 1 Sm 18, 10). Jeśli zatem duchów pochodzi od Boga, jakże może

on być zły? A jeśli jest zły, to jakże może pochodzić od Boga? Jest on zły z powodu złej i zdeprawowanej woli, która popycha diabła do nękania ludzi, by ich zgubić; jest zaś Boży, ponieważ Bóg pozwolił, by człowiek był przezeń nękany, zgodnie ze zbawczym planem.

Co więcej. Prawdy wiary i nauczanie świętych pokazują, że często Bóg sam, w najgodniejszych celach, jakie powzięła Jego mądrość i dobroć, bezpośrednim swoim działaniem zabiera nam pewne światła czy słodkie ingerencje łaski, wlewające w duszę tyle radości i umocnienia. Ileż osób letnich w wierze czy zaniedbujących swoje obowiązki budzi się z powodu cierpienia jakie wywołuje w nich ów stan pozbawienia światła czy łaski, i powraca do zaniechanej gorliwości? Dla iluż ludzi duchowe cierpienia stały się sposobem i okazją do praktykowania wielkich cnót! Któż dokładnie zmierzy, do jakiego stopnia heroizmu podniosły one wartość cnót św. Ignacego, św. Teresy z Avila czy św. Franciszka Salezego? Jest bowiem godnym podziwu postępowanie Opatrzności, która z nieskończoną uwagą

czuwa nad dobrem swoich dzieci i wywołuje w nich wrażenie, że je opuszcza, aby jednych wyrwać z uśpienia, w innych wyrobić ducha pokory, zaparcia się wszystkiego, ufności Bogu, poddania się Jego woli czy wytrwałości w modlitwie.

Tak więc zamiast dawać dowód swej małoduszności i popadać w zniechęcenie, postępujemy podobnie jak w przypadku chorób ciała, kiedy w chwilach fizycznego niedomagania udajemy się do mądrego lekarza. Poprośmy przeto o radę dobrego i roztropnego kierownika duchowego, zastosujmy leki, które on nam zaleci i cierpliwie czekajmy na to, czego dobry Bóg zechce w nas dokonać.

Ludwik de Blois pisze o pewnym człowieku, który dobrze poznał ciężar cierpień duchowych, gdyż doświadczał wyłącznie pokus, oschłości i nieustannych goryczy. Pewnego dnia, gdy wyczerpany strapieniami gorzko płakał, ukazali mu się aniołowie, by go pocieszyć. On jednak odmówił przyjęcia pocieszenia i tak odrzekł aniołom, którzy mu je przynieśli: „Nie proszę o żadną ulgę; za całe pocieszenie

wystarczy mi świadomość, że spełnia się we mnie wola Boża”.

Tenże sam autor podaje, że św. Brygida znajdowała się pewnego dnia w stanie głębokiego duchowego strapienia. Jezus ukazał się jej i zapytał, co jest powodem jej smutku. Usłyszawszy odpowiedź, że nęka ją całe mnóstwo złych myśli oraz lęk przed sądem Bożym, Boski Mistrz odrzekł jej tymi słowami: „Ponieważ wcześniej lubowałeś się w marnościach tego świata, sprzeciwiając się tym mojej woli, sprawiedliwie jest teraz, że wbrew twojej woli niepokoją cię próżne i złośliwe myśli; co się zaś tyczy Mego sądu, dobrze, że się go lękasz, lecz powinnaś wzbudzić w sobie silną ufność względem Mnie, który jestem twoim Bogiem. Ponadto powinnaś być pewna, że opieranie się, na ile to możliwe, złym myślom jest czyścieniem duszy na ziemi i zadatkiem przyszłej na-

grody w niebie. A jeśli nie uda ci się ich od siebie odpędzić, wystarczy, że wewnętrznie im się sprzeciwisz, a potem będziesz cierpliwie znosić ich naprzykrzanie się”.

Wielki teolog Jan Tauler wspomina, że gdy osoby doświadczane cierpieniami duchowymi zwracały się do niego o pomoc, odpowiadał im: „Wszystko jest w porządku. To, na co się skarżysz, jest łaską Bożą”. Tym zaś, którzy wyrażali obawę, że cierpienia zostały im zesłane jako kara za grzechy, mówił: „Za twoje grzechy czy nie, wierz, że krzyż ten pochodzi od Boga; ucałuj go więc z dziękczynieniem i oddaj się cały w ręce Boże”. Gdy zaś ktoś skarżył się, iż spala go wewnętrzna oschłość, zniechęcenie czy niesmak, mówił wreszcie: „Znoś to cierpliwie, a otrzymasz w zamian więcej łask niż gdybyś odczuwał w sobie poruszenia słodkiej i gorliwej pobożności”.

Jean-Baptiste Saint-Jure SJ, Zaufanie Opatrzności Bożej. Źródło pokoju i szczęścia, Warszawa 2018, str. 107 – 111.

Koronacja królowej Jadwigi

Układy w Wyszehradzie (r. 1339) i w Budzie (r. 1355) zapewniły Ludwikowi węgierskiemu i męskim jego potomkom następstwo na tronie polskim po zejściu Kazimierza W. Rzeczywiście w r. 1370 objął Ludwik rządy w Polsce, ale wnet po koronacy wrócił do Węgier. Nie miał on synów tylko trzy córki, z których najstarsza Katarzyna, w r. 1374 umarła. Otóż najprzód tej Katarzynie, następnie zaś drugiej córce Maryi, poślubionej później Zygmuntowi Luksemburczykowi, synowi Karola IV, przeznaczył król Ludwik koronę polską, podczas gdy Węgry i Ruś Czerwona miała otrzymać najmłodsza Jadwiga, zaręczona już w wieku dziecięcym z Wilhelmem, synem księcia austriackiego Leopolda III.

Chcąc szlachtę polską nagiąć do swoich planów, wystąpił król z żądaniem opłaty zaległego od dłuższego czasu "poradnego" 12 groszów z łanu, czyli t. z. królewskiej, czem przestraszeni możni

panowie z Małopolski i Wielkopolski na zjeździe w Koszycach (17 wrześ. 1374) zawarli ugodę tej treści: 1) po śmierci Ludwika nastąpi w Polsce jedna z córek, którą on lub królowa matka naznaczy; 2) król obowiązuje się nie uszczuplać Korony polskiej, owszem odzyska dla niej utracone kraje; 3) król uwalnia szlachtę od wszelkich jakiegokolwiek rodzaju danin i ciężarów, z wyjątkiem dwóch groszów z łanu, które wszyscy płacić są obowiązani; 4) wszelkie dostojęstwa nie będą nigdy udzielane obcym, ale jedynie ziemianom, to jest, szlachcie tej ziemi, w której godność się opróżni; 5) wszystkim stanom mają być ich wolności zachowane; 6) szlachta koronna ma odpierać najazdy nieprzyjacielskie na królestwo, a król da wynagrodzenie tym, którzy za granicami królestwa walczyć będą, albo zostaną na wojnie pojmani czy zatrzymani.

A więc tylko kosztem znacznych ustępstw zdołał król pozyskać

szlachtę polską, co było dla niej drogowskazem, jak w przyszłości rozszerzać swe prawa i swobody.

Rządy Ludwika węgierskiego nie były zbyt szczęśliwe dla Polski, chyba że na jego zasługę policzymy utworzenie arcybiskupstwa łacińskiego w Haliczu, jakoteż biskupstw w Przemyślu, Włodzimierzu i Chełmie (r. 1375).

Po jego śmierci (11 wrześ. 1382) zawrzała walka domowa, bo jedno stronnictwo chciało wynieść na tron Zygmunta Luksemburczyka i jego narzeczoną Maryę; drugie zobowiązało się konfederacją czyli „kapturem” w Radomsku do wierności i posłuszeństwa dla tej tylko z córek Ludwika, która w Polsce zamieszka; trzecie oświadczyło się za Ziemowitem czyli Semkiem mazowieckim, jako przyszłym królem polskim. Wobec tego zamętu wdowa po królu Elżbieta, bośniaczka, w myśl paktu koszyckiego przeznaczyła na królowę polską młodszą córkę Jadwigę.

Teraz Ziemowit mazowiecki postanowił starać się o rękę Jadwigi, a nawet porwać ją przemocą; kiedy zaś zamiar ten nie dał się wykonać, wystąpił z bronią w rękę, ale został

pobity; poczem Zygmunt na czele wojsk węgierskich kraj jego strasznie spustoszył.

Tymczasem królowa matka Elżbieta ociągała się z wysłaniem Jadwigi do Polski, czem zniecierpliwieni Polacy chcieli już na zjeździe w Sieradzu innego obrać króla. Wreszcie w r. 1384 nastąpił upragniony od wszystkich jej przyjazd.

Traktem tatrzańskim, drogą świętej królowej Kingi posuwał się powoli wspaniały pochód, złożony z długiego rzędu powozów dworskich i pańskich, otoczony strażą zbrojną i konnym orszakiem towarzyszącej szlachty węgierskiej. Zamykał go nieprzejrany szereg podwód i bryk pakownych, wiozących królewską wyprawę Jadwigi, bogatą w gotowe złoto i srebro, w drogie kamienie i klejnoty, w kosztowne naczynia, szaty, kobierce i złotogłowy.

Właściwym przewodnikiem całej podróży był kardynał-arcybiskup ostrzyhomski i najwyższy kanclerz królestwa węgierskiego z czasów Ludwika, Dymitr sędziwy. Piastował on nadto godność papieskiego legata w Polsce, znał Polskę z podjętej w zeszłym roku zbrojnej z margrabią Zygmuntem wycieczki

w ziemię krakowską, a przeto i względem Polaków, zwłaszcza duchowieństwa polskiego, służyła mu zwierzchnicza poniekąd władza. Przy jego boku, jako drugi opiekun królowny, znajdował się biskup czanadzki Jan, pamiętny Polakom z poselstwa od królowej Elżbiety, w czasie zjazdu w Wiślicy.

Pod opieką obydwóch duchownych, wśród świetnej służby szlachetnych matron i panien, jużto konno na bogato przystrojonym bachmacie, jużto w dużej „kolebce” o złocistych ozdobach i kilku podtrzymujących ją z boku pajukach, jechała czternastoletnia królowa polska. Dla niepokojów domowych w Węgrzech, wymagających obecności Elżbiety przy boku starszej córki Maryi, nie mogła królowa matka towarzyszyć młodszej córce do Polski. Młoda jednakże królowa polska, dłuższym pobylem w Wiedniu przyzwyczajona do rozłączenia z matką, a żywym obdarzona umysłem, nie okazywała żalu ze swego osamotnienia. Broniła tego sama powaga królowska, którą takie do korony dzieci wcześniej przybierać umiały, starając się ile możliwości radosnem

okiem witać nowe królestwo. W podobnem zaś położeniu rozstaczający się teraz przed Jadwigą widok krainy polskiej musiał tem ciekawsze wzbudzać zajęcie.

W miarę, jak młodociana królowa zbliżała się do stolicy, zajeżdżali jej drogę wszyscy znaczniejsi urzędnicy korony i łączyli się z dworem wędrownym. Nim mieszczaństwo krakowskie, wyszło z powitaniem naprzeciw niemu, otoczyli Jadwigę świetnym tłumem wszyscy owi wojewodowie i kasztelani, stary Rożyc Dobiesław, młody Spytek z Melsztyna, Jaśkowie z Tęczyna i Tarnowa, Mikołaj Ossoliński, Krzesław z Chodowa, Sędziwoj z Szubina i inni. Sama osoba księżniczki zniewalała wszystkich oczy i serca. Ujrzano Jadwigę dojrzałą od dziecinnego wieku swojego; ujrzano ją nadobną, jak mało dzievic lat onych. Z czystego jej czoła jaśniała skromność, z ust rozumne płynęły słowa. Toteż nie było miary zachwyceniu i afektom prałatów i panów małopolskich.

W obliczu nadobnie poza Wisłą rozścielonej stolicy przyjęła Jadwigę na Krzemionkach czyli tak zwaną górę Lasoty, zwyczajnem

wówczas miejscu ceremonij podobnych, świąteczna procesja duchowieństwa, mieszczaństwa i ludu krakowskiego. Po chorągwiach kapituły i klasztorów ciągnęto pod swoją własną chorągwią dostojne grono panów rajców krakowskich, jaśniejących bogatym jedwabnym strojem, srebrzystymi pasami. czyli jak wówczas mówiono, „obręczami”, aksamitnymi kołpakami i przypiętym u pasa kordem. Za orszakiem „konsulów” postępowały mniej okazałe grona i proporce cechów rozlicznych. Na chorągwi radzieckiej były wyszyte herby i złociste klucze stolicy; z proporcu cechu każdego powiewało właściwe każdemu znamię, z podobnymże wizerunkiem kluczy miejskich.

Za zbliżeniem się królowej wszystkie chorągwie głęboki oddawały jej pokłon. Za tem szła zwyczajna ofiarą podarku powitalnego. Składał on się pospolicie z drobnostki, mając jedynie wartość symboliczną, jako znak hołdu i poddaństwa. Oznam radości ludu towarzyszył rozgłos wrzawnej muzyki, nieodbitcie potrzebny przy każdej uroczystości ówczesnej. Grzmiały różnego ro-

dzaju trąby, surmy, fletnie, piszczałki; wtórzyły im równie głośne okrzyki tłumów, a umyślnie z kasy miejskiej ku uczczeniu przyjazdu królewskiego opłacani trefnisie i kuglarze rubasznymi figlami i żartami rozweselali pochod ku miastu.

U bram stolicy oczekiwały Jadwigę nowe sceny przyjęcia. Tam przy odgłosie licznych dzwonów krakowskich witała zwyczajnie przybywających do miasta królów, strojna procesja najnadobniejszych dziewczyc, ubranych w barwę radości, w biel, z zapalonemi świecami w rękę, z wesołym śpiewem na ustach. Nie brakowało w powszechnem wylaniu się stanów nawet młodzieży szkolnej, śpiewającej głośno za grosz. Najulubieńszem atoli godłem uciechy bywały niezmiernie gęste światła i świece, jarzące się w rękę duchowieństwa i ludu, w powywieszanych przed domami latarniach, owszem w ogromnych stosach ognistych, nieconych swawolnie po ulicach i placach miejskich.

Wśród takich oznak radości, tem zapewne weselszych iż młodocianą, prawie jeszcze dziecinną powitać i zabawić miały królowę, minęła

Jadwiga mało dotąd zabudowaną, tylko świątyniami Pańskimi jako-tako zapełnioną przestrzeń Kazimierza, i niewidziawszy jeszcze właściwego miasta Krakowa, wjechała z całym swoim dworem na zamek. Ostatni krok każdej dłuższej podróży prowadził podówczas zwyczajnie do świątyni. Tam też w progi katedry zamkowej skierowała dziewica królewska swe pierwsze kroki. Wynoszono w takim razie naprzeciw gościowi koronnemu najprzedniejsze relikwie, po których uczczeniu zostawiała ręka królewska bogatą ofiarę na ołtarzu. Otwarty się wreszcie podwoje zamkowe przed Jadwigą. Po jakież tam pożycie, po szczęście li czy cierpienia wstąpiła w nie córka Ludwika?

Wesołe usposobienie tamtoczesnej ludności miejskiej niepotrzebowało tak ważnego zdarzenia, jakim dla Polski stał się przyjazd Jadwigi, aby całe miasto w głośną wrzawę uciechę. Długo po zamknięciu bramy grodzkiej za nowoprzybyłym dworem trwały w mieście rozrywki, pląsy i krotofile.

Nieustająca pora uciech i pomyslności zdawała się wschodzić z Ja-

dwigą. Przypatrzmy się naprzód pierwszemu z tych spodziewanych obrzędów, koronacyi. O ile przyjazd Jadwigi długo odwlekał się, o tyle spieszyły teraz dalsze jego następstwa. Zaledwie Jadwiga wypoczęła z podróży, przystąpiono do koronacyi. Postanowiono przede wszystkim ukoronować ją w Krakowie, i podobnie jak się stało z jej siostrą w Węgrzech, ukoronować ją pod męskim mianem „króla” polskiego.

Brakowało wprawdzie męskiej ku temu korony Bolesławów, którą król Ludwik po koronacyi uwiózł z sobą do Węgier, a której nawet Jadwiga nie przywiozła do Polski; lecz gorąca chęć panów polskich uzupełniła wszelki niedostatek ceremonijny. Uznano dawną koronę żeńską, służącą do koronowania małżonek królewskich, a przeto bez obawy pozostawioną niegdyś przez Ludwika w skarbcu krakowskim, za wcale dostateczną do ważności koronacyi króla polskiego. Odbył się terazniejszy obrzęd koronacyjny już w kilka dni po przybyciu młodej królowej, jak się zdaje, w sam dzień św. Jadwigi, w niedzielę 15 października 1384 r.

Zgromadzili się dnia tego zrana w zamku krakowskim wszyscy dostojnicy koronni, najprzedniejsi panowie świeccy i wszystko obecne w Krakowie duchowieństwo. W niemałej jego liczbie odznaczał się przybyły z Węgier przewodnik i doradzca Jadwigi, arcybiskup ostrzyhomski i legat papieski w Polsce, kardynał Dymitr, mający w swoim towarzystwie czanadzkiego biskupa Jana. Duchowieństwu polskiemu przodkowali arcybiskup gnieźnieński Bodzanta i „mały biskup” krakowski Jan Radlica.

Po zmówieniu modlitwy wstępnej i pokropieniu Jadwigi wodą święconą, wyruszył dwór cały w uroczystym pochodzie ku pobliskiej katedrze. Przodem ciągnęli panowie i szlachta świecka, za nimi panowie duchowni: opaci z pastorałami w infułach, biskupi w szatach pontyfikalnych, arcybiskup polski z arcybiskupem-kardynałem węgierskim. Po nich postępowali dygnitarze koronni z insygniami władzy królewskiej.

Koronę niósł zwyczajnie kasztelan krakowski, berło wojewoda krakowski, jabłko i szczerbiec inni

województwie. Teraz wszystkie te klejnoty spoczywały w skarbcu węgierskim, a przed Jadwigą chyba jakieś inne dzierzono znaki.

Tuż za temi godłami, pod baldachimem złocistym, przez resztę panów i urzędników trzymanym, szła czternastoletnia królowa w stroju koronacyjnym, w kaptańskiej albie, tunice, dalmatyce, w sandałach złocistych, w kapie czyli płaszczu królewskim, z rozpuszczonymi włosami. Przy boku młodocianej królowej znajdowało się kilka niewiast dostojnych, mianowicie jedna i druga z księń i przeoryszek krakowskich. Towarzyszyły wreszcie orszakowi koronacyjnemu tłumy dworzan i szlachty z zapalonemi świecami, a zamykało go liczne grono trębaczy i fletnistów, przygrywających ochoczo pochodowi.

Za wnijściem do kościoła, gdzie w pośrodku na podniesieniu ustawiony był tron królewski, złożono insygnia koronne na ołtarzu. Królowa, otoczona orszakiem dworskim, pozostała u stopni tronu. Rozpoczęła się Msza święta. Przed odczytaniem ewangelii przystąpiła królowa do ołtarza. Arcybiskup

zapytał ją, czy chce zachowywać wszystkie prawa, swobody i przywileje narodu? Odpowiedź królowej: „Chcę, tak mi Boże dopomóż!” miała wagę przysięgi. Poczem uklękła Jadwiga, a arcybiskup w oleju św. umaczał palec wielki, aby namaścić krzyże i prawe ramię królowej. Zastosowana do tego suknia koronacyjna odchyliła się z łatwością dokoła ramion.

Skończywszy tę ceremonię, wziął arcybiskup koronę z ołtarza i włożył ją na skronie Jadwigi. Zagrzmiały wszystkie trąby i fletnie, wzniosł się głośny okrzyk na cześć nowej królowej. Po odczytaniu ewangelii odprowadzono ją do tronu, uścilonego z kosztownych złotogłów, gdzie Jadwiga usiadła. Aby ciężka, dużymi kamieniami wysadzana korona nie gniotła zbyt długo skroni dziewiczych, podnieśli ją dwaj dostojnicy koronni nieco w powietrze i trzymali ją tak przez cały czas ponad głową.

W dalszym ciągu Mszy, przy *offer-torium*, zstąpiła królowa z tronu i w szczerozłotem naczyniu złożyła chleb i wino w ofierze na ołtarzu. Za przykładem królowej każdy z panów ofiarował, co łaska. Po-

czem wróciwszy znowu na tron, pozostała tam Jadwiga aż do Komunii kapłańskiej. Wtedy udała się ona jeszcze raz do ołtarza i uklękawszy w pokorze, przyjęła Ciało i Krew Pańską. Był to ostatni akt ceremonii kościelnej. Na zakończenie odezwał się znowu gwarny chór trąb i fletni. Przy ich ciągłym odgłosie wrócił cały orszak koronacyjny tym samym porządkiem do komnat zamkowych. Czekala tam wszystkich świetna w obecności królowej uczta. Jadwiga zasiadła na przygotowanym u stołu tronie, goście zaś biesiadowali swobodnie, chwając sobie obfitość wina, mięsa i ryb.

Obrzęd koronacyjny w Krakowie różnił się od podobnych obrzędów zagranicznych chyba tem, iż stan miejski żadnego nie miał w nim udziału. Gdy za granicą sami królowie powoływali mieszczan do współuczestnictwa w tym akcie, u Polaków tylko świeccy i duchowni panowie, jakby wyłącznie dla siebie, koronowali króla nowego. Dopiero nazajutrz udawał się ukoronowany król w pośrodek miasta na rynek i tam przed ratuszem, tym stołecznym zamkiem miesz-

czaństwa, odbierał hołd i przysięgę wierności miejskiej. Musiała też i Jadwiga dopełnić tego „starożytnego zwyczaju”.

W okazałym pochodzie, w stroju królewskim, objechawszy główny plac miasta, zasiadła młoda królowa na tronie przed ratuszem, gdzie uderzyli czołem przed nią burmistrz, dwudziestu czterech rajcowie czyli konsule, poważne grono jedenastu sędziów-ławników z dwunastym wójtem na czele i wszystka wreszcie wspólność miejska, wiedzona przez swoich „starszych”, których bywało do czterdziestu.

Jako pierwszą oznakę łaski otrzymywali mieszczanie zwykle potwierdzenie dawnych przywilejów i praw.

Odebrawszy hołd od miasta, wróciła królowa na zamek, a za nią szły głośne okrzyki zachwyconych jej widokiem mieszkańców. Jednym z pierwszych jej aktów było wznowienie altaryi Wniebowzięcia Najśw. Panny w katedrze krakowskiej, bo tą ofiarą chciała wyprosić dla siebie i narodu opiekę Bogarodzicy. Niebawem poszły od królowej hojne dary na Jasną Górę i do innych kościołów.

J. S. Korczyński, Obrazki historyczne z dziejów Polski, Cz.1 Czasy Piastów, Przemyśl 1907, str. 66 – 76.

Świstaczek

Oto streszczenie jednego z wielu słówek wieczornych, zanotowanych w tomach „Pamiętników Biograficznych”.

W 1859 r. ks. Bosko mówił na nim o częstym przystępowaniu do sakramentów św., pomijanych przez chłopców, powracających z letnich wakacji. Opowiadał sen, podczas którego wydawało mu się, że stoi tuż przy głównym wejściu do Oratorium. Chłopcy wracali właśnie ze swoich domów. W momencie, gdy go mijali, dokładnie widział stan ich dusz przed Bogiem. Jakiś nieznany człowiek, trzymając w ręku małe pudełko, wszedł razem z wychowankami na podwórko. Zmieszał się z nimi, a po chwili otworzył je i wyjął małego świstaka. Manipulując nim, rozpoczął jakby przedstawienie, ot taką komedijkę bez składu i ładu. Chłopcy zapomnieli o kościele, zajęci bez reszty jego błazeństwami. Powolutku odciągał ich coraz dalej i dalej aż za boisko.

Następnie ks. Bosko, nie wymieniając nikogo po imieniu, począł określać wewnętrzny stan wielu chłopców. Mówił też o pułapkach szatana i jego chwytach, aby tylko zniechęcić i odciągnąć ich od spowiedzi. Plastyczny opis sztuczek świstaka spowodował lawinę śmiechu... Opowiadanie to skłoniło ich do poważnej zadumy nad ich stanem moralnym. Wstrząs był tym większy, gdy pytającym prywatnie wyjawiał sprawy, których nikt nie mógł znać, prócz zainteresowanego. Bardzo wielu zaczęło przystępować do spowiedzi częściej niż dotychczas. Szybko też rosła liczba przyjmujących Komunię św.

Innym razem ks. Bosko mówił wychowankom o konieczności zdrowia ciała i obowiązku troski o nie. Kl. Józef Bongiovanni poprosił wtedy o głos. Otrzymawszy zezwolenie, zapytał: „Co należy czynić, by cieszyć się zawsze dobrym zdrowiem, a przez to samo długo żyć?”

Apostoł młodzieży odpowiedział: „Zdradzę wam tajemnicę, albo lepiej: dam wam receptę. Aby cieszyć się dobrym zdrowiem i długim życiem, potrzeba czterech rzeczy:

1) Czyste sumienie; gdy kładę się do łóżka wieczorem, nie lękam się wieczności.

2) Umiarkowanie w jedzeniu,

3) Życie czynne i pracowite,

4) Zdrowe moralnie towarzystwo; a to oznacza unikanie zepsutych kolegów”.

Tego rodzaju słówka wieczorne wpływały bardzo wychowawczo na duchową atmosferę Oratorium.

Sny – wizje św. Jana Bosko, Apostoła młodzieży, Warszawa 1989, str. 122 – 123.

Św. Kanut Wielki, król i Męczennik

Kanut objął tron dziedziczny w Danii w r. 1080, a pierwszym jego staraniem było, pozyskać naród dla chrześcijaństwa. Poskramiał ciało swe postem i biczowaniem, radośnie i z zamiłowaniem oddawał się modlitwie i rozmyślaniu. Nieprzebraną była jego miłość względem ubo-

gich, a dobroć dla wszystkich ludzi. Nigdy nie zszedł z drogi prawości i przykazań Bożych. Razu pewnego złożył publicznie koronę swą u stóp Ukrzyżowanego, by zaznaczyć, że Bóg jest najwyższym Panem, a władcy ziemscy tylko Jego sługami i wykonawcami. Mieszkańcy Anglii, uciskani przez

Normannów, zwrócili się do Kanuta o pomoc. Kanut wystawił flotę wielką i posłał ją na pomoc Anglikom pod wodzą brata swego Olauusa. Ten zaślepiony żądzą władzy, udaremniał plan króla i powoli przygotował rokosz w państwie. Kanut otrzymał od Boga objawienie, że bliską jest jego śmierć męczeńska. Zaraz więc udał się do kościoła św. Albana w Odensee (Szlezwig), tam przyjął święte Sakramenta i przygotował się, oddać swe życie w ofierze. Rokoszanie oblegli wnet kościół i poczęli go zdobywać. Gładem sypały się kamienie i pociski. Święty nie zważał na to i modlił się, klęcząc przed wielkim ołtarzem, aż ugodzony włócznią, oddał Bogu ducha dnia 10 lipca 1086. Dla wielu cudów został kanonizowany, a pamiątkę jego obchodzimy corocznie 19 stycznia.

Nauka: Przełożeni mają zawsze dawać swym poddanym dobry przykład, bez czego najpiękniejsze nauki i upomnienia nie wiele poskutkują. Módlmy się pilnie za panujących świeckich, aby spełniali sumiennie swe obowiązki, by sprawiedliwie i mądrze rządili, i zawsze we czci mieli wiarę naszą świętą.

Modlitwa: Boże, któryś dla wstawienia Kościoła twego, św. króla Kanuta, palmą męczeństwa i głośnymi cudami raczył przyozdobić, spraw łaskawie, abyśmy, jako on naśladował pilnie Jezusa Chrystusa w cierpieniu, tak i my także wstępowali w jego ślady i do przybytku wiecznej chwały dostać się mogli. Amen.

Skarbiec Świętych Pańskich. Żywoty Świętych na wszystkie dni w roku z dodaniem krótkich nauk i modlitwy. Ozdobione rycinami na każdy dzień. 1910, str. 38 – 39.

Jak paraliżować działanie masonerii

Z tego krótkiego zarysu poznać można, że masonerya jest sektą antyreligijną, zarówno Kościołowi jak społeczeństwu wrogą, i że jej działanie jest coraz zuchwalsze, coraz szkodliwsze.

I cóż czynić wobec tego? Czy patrzeć na to spokojnie? Nie, bo byłoby to grzechem przeciw Bogu, zdradą religii i Kościoła, samobójstwem chrześcijańskiego społeczeństwa; pewną też jest rzeczą, że jeżeli się nie będzie przeciwdziałać, masonerya, w spółce z innymi czynnikami, przyprawi to społeczeństwo o zgubę, jak to już poniekąd na Francji widzimy.

Ale czy wystarczy lamentować i modlić się, prosząc Boga, by jakimś cudem startł moc szatana, wygładził ziemskich jego sojuszników i zapewnił katolikom zupełny tryumf na wszelakim polu? I to nie, bo Pan Bóg takich cudów nie

czyni, ale jeżeli ludzkości objawia religię prawdziwą, wymaga zarazem, aby ludzkość jej strzegła i broniła, — jeżeli daje człowiekowi swą łaskę, żąda od niego, by z nią współdziałał, co bez pracy i walki nie jest możebnem. Pięknie powiedziała błogosławiona wojowniczką Joanna d'Arc: „Niech rycerze walczą, a Bóg da zwycięstwo”. Trzeba tedy walczyć z masoneryą, używając broni odpornej i zaczepnej, z walką zaś łączyć rozumną, zbożną i wytrwałą pracę. Przedewszystkiem trzeba pogłębiać w sobie i w drugich zasady katolickie, by one kierowały zarówno życiem prywatnem jak publicznem, i krzewić ducha iście chrześcijańskiego w jednostkach, w rodzinach i w społeczeństwie. Zależy to głównie od duchowieństwa; niechże ono wszędzie jaśniej pobożnością, nauką i zapałem apostołskim; ale to zadanie ciąży także na katolikach świeckich, zwłaszcza na ro-

dzicach, nauczycielach, przełożonych, publicystach i mężach stanu. Konsekwentnie należy się starać o dobre urządzenie seminarium, podniesienie duchowe kleru, rozwój zakonów i wpływ religii na wszelakie stosunki społeczne.

Trzeba czuwać nad wychowaniem młodzieży, tak domowem jak szkolnem, iżby na jednym i drugim religia katolicka wycisnęła swoją pieczęć, a natomiast bronić się przed szkołami bezwyznaniowymi i międzywyznaniowymi.

Trzeba tworzyć takie instytucje, jak bractwa dobrze prowadzone, stowarzyszenia katolickie, czytelnie katolickie, wiece katolickie, zakłady dobroczynne, związki społeczne i ludowe, nie szczędząc na to wszystko ofiar z trudu i grosza. Ojciec św. Leon XIII w encyklice swojej *Humanum genus* poleca tu szczególnie Trzeci Zakon św. Franciszka i stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo.

Trzeba popierać prasę katolicką i wyrabiać przez nią opinię publiczną, a strzedz się prenumerowania pism liberalnych i żydowskich, jak to nieraz katolicy robią. Trzeba organizować katolików

warstw wszelkich, bo dziś siła tylko w organizacji, i wybierać do sejmów czy parlamentów jedynie ludzi znanych z silnych zasad religijnych, jakoteż z troskliwości o dobro Kościoła i społeczeństwa.

Słowem, każdy ma spełniać wiernie wszystkie obowiązki, czy religijne czy rodzinne czy społeczne czy polityczne. Jeżeli gdzieś masoneria już się zagnieździła, nie wystarczy broń odporna, ale koniecznem jest działanie zaczepne. Tu przedewszystkiem należy zdzieranie z masonerii maski kłamliwej, którą swe zasady i dążności pokrywa, a stąd rozszerzanie czasopism, książek i broszur, wyjaśniających otwarcie ale bez przesady, czym jest właściwie masoneria i jakie od niej grożą niebezpieczeństwa. Wykazują to sami papieże; co więcej, Leon XIII w przytoczonej encyklice wzywa rodziców, duszpasterzy i nauczycieli, by przy udzielaniu nauki chrześcijańskiej przestrzegali dzieci i wychowanków przed „zbrodniczą naturą tajnych związków”, tam zwłaszcza, gdzie one na młodzież dojrzałą zarzucają swe sieci.

Tu należy także zakładanie towarzystw antymasońskich i odbywa-

nie takichże wieców. Stowarzyszenia antymasońskie mają za zadanie modlić się o nawrócenie masonów, wyrwać pojedyncze jednostki ze szponów sekty i udaremniać lub osłabiać jej zamachy. Takie stowarzyszenie istnieje we Francji (...), także w Belgii, Hiszpanii (od r. 1912) i w północnej Ameryce. Na kongresie eucharystycznym w Madrycie wystąpiła margrabina de Wall z propozycją, aby związki niewiast katolickich stanęły także do walki z masoneryą; co też poparła baronowa Nicaice na zebraniu ogólnym tych związków, odbytem w r. 1912 w Wiedniu (8—10 września). Tu także uchwalono wezwać katolików, aby badali zgubne dążności sekty, zdzierali z niej maskę, paraliżowali jej propagandę, zbierali jej dokumenta, tworzyli związki antymasońskie, i urządzali ligę modlitw, zwłaszcza za przyczyną św. Michała.

(...) Jej nienawiść do Kościoła katolickiego jest iście fanatyczną, a zewnętrznymi objawami tej nienawiści są ustawy antykościelne, zmierzające do konfiskaty dóbr kościelnych, zniesienia klasztorów, zaprowadzenia cywilnych mał-

żeństw i pogrzebów, palenia ciał i t. d. Jest ona także stowarzyszeniem politycznym, używającym wszelkich środków, nawet rewolucyjnych, by wywierać zgubny swój wpływ na rządy i parlamenta. Między tymi środkami prym dźwierz zatrutowanie ducha młodzieży przez szkołę niechrześcijańską; a największą jej siłą stanowi międzynarodowa jej organizacja. Pod względem społecznym masonerya nie sprzyja patriotyzmowi i pracy dla dobra warstw niższych, bo w handlu i przemyśle, gdzie posiada wpływ przemożny, powoduje się wyłącznie egoizmem.

Słusznie zatem kongres antymasoński trydencki wezwał katolików do skupienia wszystkich sił przeciw tej sekcji coraz groźniejszej, zalecając szczególnie utworzenie międzynarodowego stowarzyszenia modlitwy o nawrócenie masonów, odbywanie adoracji wynagradzającej, wydawanie pism antymasońskich, zwoływanie takichże kongresów krajowych itp.

Czy przy użyciu tych środków można się spodziewać, że masonerya w krajach katolickich — bo o protestanckich nie może być mowy —

będzie pokonana i wykorzeniona? Nie, — raz dlatego, że ona potrafiła wcisnąć się do rządów i parlamentów, a ma na usługi kapitały, dzienniki, katedry i teatru, — powtóre, że jej podściółką jest upadek wiary i obyczaju, czyli gangrena moralna, która zamiast zmniejszać się, z każdym dniem rośnie, — wreszcie, że jej sojusznikami są: materalizm, liberalizm, radykalizm i socjalizm, tak, że walka z nią jest niełatwą.

W r. 1914 masoński dziennik Gazzetta di Torino taki umieścił program, jako zawierający „minimum” żądań masonerii w każdym państwie:

1) Miejsce sakramentu chrztu zajmuje ceremonia cywilna przed naczelnikiem gminy.

2) Pierwszą Komunię dzieci znosi się; zamiast niej urządza się bal dla dzieci.

3) Śluby małżeńskie mają być zawierane nie w kościele ale wobec władzy świeckiej, która zarazem zaprowadzi rozwody, a nie ma przeszkadzać wolnej miłości.

4) Chorym nie udziela się żadnych sakramentów, natomiast otrzymują pociechę od masonów.

5) Pogrzeby nie mają żadnej cechy religijnej, a zwłoki wszystkich zmarłych mają być spalone.

6) Chłopców i dziewczęta wychowuje się wspólnie w szkołach, aby ich przyzwyczaić zawczasu do wolnej miłości i usunąć niedorzeczną przez katolików wprowadzoną wstydlivość.

7) W szkołach znosi się naukę katechizmu i wyklucza się z nich; nauczycieli wierzących. Trzeba zapomocą praw odebrać ludom cechę chrześcijańską, ograniczyć działalność kleru i dążyć do zgnębienia Kościoła.

8) Zakony i kongregacje zakonne mają być zniesione, a ich majątek ma być skonfiskowany i oddany pod zarządek masonów.

9) Zakłady dobroczynne i wszelkie zasiłki dla ubogich wyjmuje się z pod wpływu religii; natomiast masonerya zorganizuje dobroczynność jako pomoc bratnią.

10) Ministerstwo wyznań znosi się.

11) Kalendarz chrześcijański zastępuje się kalendarzem cywilnym, a zamiast imion Świętych umiesz-

czone będą nazwiska mężów zasłużonych w walce z Kościołem.

12) Braci masonów trzeba popierać w całym życiu społecznym, natomiast ich przeciwników zwalczać wszelkimi i choćby niedozwolonymi środkami.

Mimo to trzeba z bronią w ręku stawiać przeciw wszystkim tym

wrogom, tam zaś, gdzie łoże jeszcze nie istnieją, pracować usilnie nad umocnieniem ducha chrześcijańskiego, pamiętając na słowa Apostoła: To jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza, (I. list św. Jana V, 4).

Fragmety z: Józef Sebastian Pelczar, Masonerya. Jej istota, zasady, dążności, początki, rozwój, organizacja, ceremoniał i działanie. Według pewnych przeważnie masońskich źródeł. Wyd. 4, Kraków 1914, str. 411 – 417.

Św. Klemens Hofbauer - - Apostoł Warszawy

Na nowej placówce

Jak wspomnieliśmy wyżej, św. Klemens od roku 1810 pracował we włoskim kościele.

Liczba osób, które się poddawały kierownictwu duchownemu Świętego, stale się zwiększała. Między nimi znajdowali się ludzie, zajmujący w Wiedniu wybitne sta-

nowiska, jak na przykład, pisarz niemiecki Fryderyk Schlegel i żona jego Dorota, znana również w dziejach piśmiennictwa. W pamiętniku Doroty Schlegel czytamy cały szereg zasad pobożnych, otrzymanych od św. Klemensa: „Nie kłócić się, lecz się modlić. – Lepiej mówić

o grzeszniku z Bogiem, niż z grzesznikiem o Bogu. – Pan Bóg wprawdzie nie potrzebuje, byśmy Go czcili i służyli Mu, lecz my tego potrzebujemy. – Wszystkie stworzenia dla człowieka są stworzone, człowiek tylko dla Boga”. – Co do samego Schlegla, to Święty zwracał wielką uwagę na to, aby znakomity pisarz nie oddawał się zbyt nauce, ze szkodą dla duszy. Pewnego dnia Schlegel przeczytał mu jeden ze swych utworów. Święty słuchał uważnie; po ukończonem czytaniu powiedział: „Bardzo dobrze, mój Fryderyku, bardzo dobrze, lecz czemś jeszcze lepszem jest kochać Pana naszego Jezusa Chrystusa”.

W roku 1812 powstał w Wiedniu instytut, mający na celu religijne wychowanie szlacheckiej młodzieży. Na czele tego zakładu stanął Adam Müller, który pod względem duchownym naszemu Świętemu również miał dużo do zawdzięczenia. Na nauczycieli religii Święty powołał dwóch ojców ze Szwajcarii. Niestety, zbyt silne były jeszcze wtedy w Wiedniu prądy niewiary. Zakład, choć popierany materialnie przez jednego z arcyksiążąt, nie otrzymał potwierdzenia

cesarskiego; musiano go rozwiązać. Niebawem wybuchła nowa wojna z Francją i uwagę społeczeństwa skierowała w inną stronę.

Pod koniec 1812 r. w życiu Świętego zaszła znaczna zmiana. – Od grudnia tego roku zastępował w klasztorze SS. Urszulanek chorego ich spowiednika. Po jego śmierci w kwietniu 1813 roku, arcybiskup wiedeński Hohenwart mianował św. Klemensa stałym spowiednikiem Urszulanek i zarządcą ich kościoła, wzniesionego pod wezwaniem św. Urszuli. Święty zamieszkał w pobliskim domu, a pożywienie przynoszono mu z klasztoru. – Opieka nad włoskim kościołem w dalszym ciągu do niego należała. Zajęcia te nie były dlań zbyt uciążliwe, gdyż przebywało wówczas w Wiedniu jeszcze trzech ojców: Sabelli, Forthuber i Stark.

Wkrótce kościół św. Urszuli stał się ośrodkiem działalności apostolskiej Świętego. Niezwłocznie zaprowadził niedzielne kazania, przedtem bowiem tylko kilka razy na rok głoszone tu Słowo Boże. Wprawdzie na pierwszym z nich zaledwie garstka wiernych się znajdowała, lecz z biegiem czasu kościół

św. Urszuli stał się jednym z najbardziej uczęszczanych w stolicy.

Święty wstawał zazwyczaj o godzinie czwartej, szedł do kościoła i długo się modlił, klęcząc przed Najświętszym Sakramentem; po rozmyślaniu udawał się do konfesonatu. Dwa razy na tydzień spowiadał w kościele Mechitarystów. Zwykle wtedy brał ze sobą chleb i inne podarunki dla ubogich, którzy tam w te dni się gromadzili. Mszę św. miewał o godzinie dziesiątej. – Czas popołudniowy poświęcał biednym, chorym i umierającym; odwiedzał swych przyjaciół i dobrodziejów. Odwiedziny te niejednokrotnie były bardzo bogate w owoce, gdyż wśród znajomych rodzin Święty stykał się często z wybitnymi protestantami i niejednego zdołał pozyskać dla Kościoła.

Tymczasem gwiazda Napoleona zgasała; jego armja została rozbita. Dzięki temu więziony przez Napoleona papież Pius VII z trumfem powrócił do Rzymu. Św. Klemens

sądził, że i dla niego pomyślniejsze nastaną czasy. Znowu począł myśleć o utworzeniu w Rzymie kolegium, gdzieby przygotowywano misjonarzy do pracy, szczególnie w Niemczech. W liście do kardynała Litty tak pisał między innemi: „Niema kraju, gdzieby religijne położenie było tak groźne, gdzieby pracowników bardziej było potrzeba jak w Niemczech”.

Wprawdzie plan Świętego nie został urzeczywistniony, jednakże okazało się w nim gorące pragnienie św. Klemensa rozszerzenia wiary tam, gdzie jej światło przygasło. – Idea misyjna również i nas powinna przenikać; powinniśmy cały świat objąć swem sercem i pragnąć, by nie było na ziemi zakątka, któregooby wiara święta nie oblewała swem jasnym światłem. Winniśmy za przykładem św. Klemensa starać się o to, by duszom, co Boga nie znają, dopomóc do nabycia wiary, do uznania nad sobą najwyższej władzy Jezusa Chrystusa, Boga i Króla naszego.

Władysław Szotdrski C.SS.R, Św. Klemens Hofbauer Apostoł Warszawy, Kraków 1927, str. 128 – 131.

Burza modernizmu

Kazanie wygłoszone przez Bp. D. J. Sanborn'a w IV niedzielę po Epifanii 30 stycznia 2022 roku.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Dzisiejsza Ewangelia (Mt 8,23-27) jest najważniejsza w stosunku do obecnej sytuacji w Kościele. Szalejące morze i wiatr to burza modernizmu, ale nic się z tym nie robi. Wydaje się, że nasz Pan śpi, ale oczywiście nasz Pan nie śpi. On jest Bogiem i doskonale zdaje sobie sprawę ze wszystkiego, co się dzieje, o wiele bardziej niż my, ale pozwala na wiatr i fale, podobnie jak na inne zło, które dotykało Kościoła w przeszłości. Jednak my, podobnie jak apostołowie, mamy słabą wiarę, ponieważ uważamy, że nie powinniśmy być narażeni na taką burzę – jeśli Bóg jest z nami na tej samej łodzi – co jest błędem. Podobnie wszyscy apostołowie opuścili naszego Pana w czasie Jego męki i śmierci, mimo że dokonał wielu cudów, aby udowodnić swoje bóstwo. Św. Jan

wrócił, aby być z Nim, kiedy umierał, ale też uciekł. Opuścili Go, chociaż przepowiedział im swoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie. Św. Jan, św. Piotr i św. Jakub widzieli przemienienie naszego Pana zaledwie kilka tygodni przed Jego męką, a nawet kiedy święte kobiety powiedziały im o Jego zmartwychwstaniu, nadal w to nie wierzyli. Nasz Pan zganił ich za to. Ich wiara była słaba. Wasza wiara jest jak żarówka. Może świecić bardzo jasno lub może mieć bardzo małą moc. Zamiast więc martwić się o to, że Chrystus śpi podczas tego kryzysu, powinniśmy mieć wiarę, że jest On prawdziwym Mesjaszem i Bogiem, co nam wielokrotnie udawadniał swoimi cudami i profezjami.

Tak więc Kościół katolicki udowodnił na przestrzeni wieków, że jest jedynym prawdziwym kościołem Boga. Uczynił to poprzez liczne

cuda, heroiczne życie świętych i męczenników, przetrwanie wielu ataków, zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych oraz zachowanie wiary bez błędu. Spójrz na zmienność protestantów. Tak wiele różnych kościołów i wierzeń. Istoty ludzkie nie potrafią wytrwać w prawdzie i w konsekwencji bez pomocy Ducha Świętego. Jeśli weźmiesz do ręki książkę z katolickim nauczaniem, to tak, jakby od czasów apostoelskich aż do Soboru Watykańskiego II przemawiała jedna osoba. Nie ma co do tego cienia wątpliwości. Przez te wszystkie lata, we wszystkich tych dokumentach, w nauczaniu wszystkich tych papieży i biskupów – nie ma cienia wątpliwości – jest znak pomocy Ducha Świętego: „A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28,20) i „Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy” (J 16,13).

Dlatego tak jak apostołowie zostali na łodzi skarceni za słabą wiarę, tak i my możemy zostać skarceni za słabą wiarę, jeśli również wyobrażamy sobie, że zginiemy. Naszemu Panu spodobałoby się usłyszeć:

„Bez względu na to, jak bardzo szaleje morze, nie mamy się czego obawiać. Autor życia jest w naszej łodzi i może nas ocalić nawet w swoim śnie”. Tak samo nasz Pan chciałby usłyszeć od nas podobne słowa zaufania: „Bez względu na to, jak bardzo może się wydawać, że Bóg opuścił swój Kościół na rzecz jego wrogów, wierzymy, że zawsze jest z nim i że wykorzysta zło, aby wyszło na dobro”. Albowiem Bóg nie może dopuścić zła, chyba że wyciągnie z niego większe dobro. Tak jest zawsze w przypadku wszystkiego, na co pozwala. Przez swoją dobroć nie może na to pozwolić, chyba że osiągnie z tego większe dobro.

Czym więc jest to dobro, które prawdopodobnie Bóg wyciągnie z tej inwazji modernizmu na Kościół? Wierzę, że ma to na celu oczyszczenie katolików z nieczystości liberalizmu. Od XVIII wieku, a zwłaszcza od rewolucji francuskiej, kiedy społeczeństwa obywatelskie na całym świecie zdecydowały się na przyjęcie nowego pogaństwa pod postacią kultu człowieka, niektórzy katolicy, a nawet wielu katolików zostało skażonych,

a nawet przesiąkniętych duchem humanizmu. Przyjęli światowe idee, liberalne idee i postawy, zachowując jednocześnie miano katolików. Można powiedzieć, że ta postawa rozkwitła w czasach św. Piusa X, kiedy to byli teolodzy podających się za katolików, którzy nawet zaprzeczali bóstwu Chrystusa. Św. Pius X stłumił ich, potępił i nazwał to modernizmem. Zrobił wszystko, co mógł, ale niestety jego następcy, papieże Benedykt XV, Pius XI i Pius XII, nie zastosowali tych samych środków przeciwko modernistom, co on. Byli więc w stanie, w ciągu tych lat, wzrastać i zająć stanowiska władzy. Gdy Pius X ich powstrzymał, powiedzieli sobie: „Zostanemy w Kościele, nie wychodzimy z niego. Będziemy mieli swój dzień” i dokładnie to zrobili, dokładnie tak się stało. Zmiana Kościoła od wewnątrz. W ten sam sposób, w jaki rozłożyłbyś ser, aby zwabić szczury w swoim domu, tak, moim zdaniem, Bóg pozwolił Janowi XXIII, Pawłowi VI, Janowi Pawłowi II, Ratzingerowi i Bergoglio, aby wyciągnąć modernistów z murów Kościoła i w odpowiednim czasie się ich pozbyć. Jednocześnie potwierdza wiarę

tych, którzy naprawdę wierzą, bo trudno być katolikiem.

W latach pięćdziesiątych, kiedy byłem dzieckiem, wystarczyło przejść około ćwierć mili, aby zobaczyć taką samą Mszę, jaką widziacie tutaj. Odbывała się wszędzie, a w dużych kościołach odbywało się około dziesięciu Mszy dziennie. Było ich pełno. Łatwo było być katolikiem. Teraz jest ciężko. Trzeba pokonywać duże odległości. Wielu z was przeniosło się tutaj z innych stanów, aby mieć właśnie to, aby zachować wiarę. To jest dobre, ponieważ Bóg ćwiczy waszą wiarę. Kiedy coś jest trudne, staje się źródłem ćwiczeń i prób. Tak więc efektem pozbywania się modernistycznych szczurów jest też ta bardzo dobra rzecz, mianowicie katolicy przez ten kryzys doskonalią swoją wiarę. Nie pociąga ich bowiem ser modernizmu. Nie pociąga ich ta nowa religia. Uważają to za niesmaczne i uciekają od tego. Dlatego są tutaj. W ten sposób Bóg oczyszcza Kościół z modernistów i poprzez ciężkie próby potwierdza i umacnia wiarę tych, którzy są Mu lojalni. To jest wielkie dobro. Jest to niezbędne do przetrwania Ko-

ścioła jako prawdziwej i wiernej Oblubienicy Chrystusa.

Widzę to tak, że to wielkie odstępstwo od wiary nie mogłoby mieć miejsca inaczej. Św. Paweł w Drugim Liście do Tesaloniczan ostrzega tych Tesaloniczan, że powtórne przyjście Chrystusa nie jest bliskie, ponieważ zanim On przyjdzie, musi się coś wydarzyć (2 Tes 2,1-4). Jednym z tych wydarzeń jest wielkie odstępstwo od wiary. Drugim jest przyjście Antychrysta. Wydaje się niemożliwe, aby doszło do wielkiego odstępstwa od wiary, gdyby modernizm nie wpłynął, a raczej nie zaraził tych, którzy wyglądali na prawdziwych papieży, którzy zostali wybrani na te stanowiska. Bo gdyby życie toczyło się tak, jak za Piusa XII, gdyby ci papieże, ci fałszywi papieże byli rzeczywiście prawdziwymi papieżami broniącymi wiary, a katolicka liturgia byłaby nadal nienaruszona i wszystko toczyłoby się normalnie, czy doszłoby do wielkiego odstępstwa od wiary? Czy ktoś naprawdę poważnie zwróciłby uwagę na modernistów? Czy nie byłiby po prostu jakąś małą sektą? Myślę, że jedynym sposobem, w jaki było to

możliwe, było pozwolenie na to. Musiało się to stać. Przepowiedział to św. Paweł. Stąd to wielkie odstępstwo, któremu, zgodnie z przepowiednią, niewielu miało się oprzeć, jest czymś, czego powinniśmy się spodziewać.

Św. Paweł powiedział jeszcze coś bardzo interesującego. W tym samym liście. Zaraz po tym, jak przepowiedział wielką apostazję i Antychrysta. Powiedział: „Którego przyjście” - ma na myśli Antychrysta – „jest wedle skuteczności szatańskiej, z wszelaką mocą i znakami i cudami kłamliwymi, i z wszelkiem zwiedzieniem nieprawości w tych, którzy giną” – słuchajcie teraz – „przeto, iż miłości prawdy nie przyjęli, aby byli zbawieni. Dlatego pośle im Bóg skuteczność oszukiwania, aby wierzyli kłamstwu” (2 Tes 2, 9 – 11). Gdy mówi, że Bóg ich pośle, oznacza to, że pozwoli, aby tak się stało, ponieważ Bóg nigdy nie zamierza zła, ale pozwala, aby zło się wydarzyło dla większego dobra. Aby mogli uwierzyć kłamstwu. Św. Augustyn w swoim Mieście Boga mówi o tym w przypadku zatwardziałych grzeszników. Bóg faktycznie pozwala im mieć te sa-

me rzeczy, przez które grzeszą i potępiają samych siebie, co jest przerażającą myślą. Tak więc z tego problemu w Kościele łatwo jest dostrzec, jak można zaakceptować Antychrysta. Tak jak nasz Pan miał prekursorów, miał proroków i miał św. Jana Chrzciciela, tak Antychryst ma prekursorów, a największym prekursorem Antychrysta jest z pewnością religia Novus Ordo. Bergoglio nie jest w stanie powiedzieć niczego, co jest katolickie, ale jest bardzo zdolny do promowania wszystkiego, co nazywamy agendą przebudzenia. Jest zdecydowany w tej całej idei przekształcenia ludzkości w dogmatyczny humanizm. Widzieliśmy ostatnio, że chce stłumić nawet ostatnie ślady katolickiej wiary w ramach religii Novus Ordo, której ludzie się trzymają, a mianowicie tradycyjną łacińską Mszę pod auspicjami nowej religii.

Wydaje mi się, że Antychrysta jeszcze tutaj nie ma, ponieważ nie będzie go można nie zauważyć. Jednak widzimy, że świat jest przygotowywany na jego przyjście i że kiedy przyjdzie, nastąpi powszechna radość i zaakceptuje go ogromna większość istot ludzkich, co

spowoduje wielkie prześladowania Kościoła. Zatem Bóg, aby objawić swoją chwałę, pozwoli na przyjście Antychrysta, wielką apostazję i działanie oszustwa, aby oczyścić jak złoto wiarę i miłość Boga w swoich prawdziwych naśladowcach. Bo to życie nie jest życiem pełnym przyjemności. Oczywiście mamy tu i tam jakieś przyjemności i radości, ale głównym celem tego życia jest wypracowanie naszego zbawienia, aby – jak mówi św. Paweł – ukrzyżować nasze pożądliwości (Ga 5,24), aby wspiąć się na krzyż razem z naszym błogosławionym Panem w Najświętszej Ofierze Mszy Świętej. Jest to miejsce na udowodnienie naszej miłości do Boga poprzez posłuszeństwo Jego przykazaniom, bo wszyscy umrzemy i wtedy nasze prawdziwe życie, można powiedzieć, nasze życie wieczne, bez względu, czy będzie to niebo, czy piekło będzie przed nami. Jednak wszyscy zginiemy, wszyscy jesteśmy śmiertelni, tak jak rośliny i zwierzęta oraz wszystko inne, co widzimy w tym życiu – wszystko to przemija. Dlatego bardzo ważne jest nie to, abyśmy się cieszyli, lecz abyśmy udowodnili naszą miłość do Boga. Im bardziej

Bóg nas kocha, tym bardziej będzie nas próbował, aby to udowodnić, aby to z nas wydobyć. Tak musicie rozumieć ludzkie życie. Nie próbujcie robić tutaj raju, bo upadniecie na twarz. Po prostu jest tutaj zbyt wiele grzechu, zbyt wiele problemów, zbyt wiele chorób i zbyt wiele smutku, aby kiedykolwiek próbować uczynić na tej ziemi raj.

Sobór Watykański II i jego konsekwencje są bardzo ważnym krokiem w kierunku przyjscia Antychrysta. Gdyby Kościół katolicki pozostał w doskonałym stanie, Antychryst nigdy nie odniósłby sukcesu. Kościół walczyłby z nim zębami i pazurami. Przytłaczająca popularność tej nowej ery, tej nowej religii i popularność tych, którzy ją głosili jak Bergoglio, powinna nam wskazać, jak gotowy będzie świat na humanistycznego, religijnego i świeckiego przywódcę. Widzimy także to przygotowanie w ogólnym rozpadzie społeczeństwa. Rzeczy, które 50 lat temu, z punktu widzenia moralności, byłyby uważane za dziwaczne i odrażające, teraz są uważane za normę i jeśli się na to nie zgadzasz, to z tobą jest coś nie tak. Widzimy

obłąd panujący w społeczeństwie. Istnieje więcej niż jedna prawidłowa odpowiedź na zadanie matematyczne. Albo czy mężczyźni powinni stać się kobietami, czy kobiety powinny stać się mężczyznami. Te rzeczy 50 lat temu były uważane za absolutnie okropne, a teraz są akceptowane i oczekuje się, że się z tym zgodzimy. Świat jest chory. To niesamowite. To szaleństwo. Jest to bardzo zły znak, znak przygotowywania się na przyjscie Antychrysta. Straciło znaczenie nawet prawo naturalne, utracono zdolność używania rozumu. Spójrz na samozadowolenie kogoś takiego jak Bergoglio. Jak ktokolwiek może o nim myśleć jako o wyznawcy katolickiej wiary, kiedy maszeruje on z Pachamamą, nieczystym, brudnym bożkiem wokół bazyliki św. Piotra i składa na ołtarzu, na głównym ołtarzu bazyliki św. Piotra, który stoi tuż nad grobem samego św. Piotra, ofiary dla Pachamamy?!! Jak ktokolwiek może uważać, że ten człowiek ma w duszy katolicką wiarę? Mimo to jest uważany za bardzo wielkiego człowieka. To bardzo niebezpieczne.

Są to przypuszczenia co do przyczyny naszego wzburzonego morza i pozornego snu Chrystusa. W Starym Testamencie były takie przypadki. Jeśli spojrzycie na szósty rozdział Księgi Sędziów – myślę, że czytaliście o Gedeonie – Amoryci najechali teren, który jest teraz Izraelem, gdzie żyli Izraelici i prawdziwi wierni musieli uciekać w góry, bo nieprzyjacieli zajęli cały teren. Było to krótko po tym, jak przybyli do Ziemi Świętej pod rządami Jozuego. Anioł ukazał się Gedeonowi i powiedział, że Pan jest z tobą, a Gedeon odpowiedział czy spojrzysz na naszą sytuację, spojrzysz na to, co musimy znosić. Czy jest z nami? Wtedy anioł polecił mu zrobić pewne rzeczy, aby pokonać Amorytów. Wezwał do ataku armię Gedeona na pancerne wojska Amorytów. Pojawiło się 30 tysięcy żołnierzy, a Bóg przez jakieś instrukcje wydane Gedeonowi przyjął tylko 300 z nich, co stanowiło jeden procent. Zrobił to, aby pokazać, że zwycięstwo Gedeona nad Amorytami nie było zwycięstwem 30 tysięcy ludzi, ale zwycięstwem Boga. 300 żołnierzy własnymi siłami nigdy nie pokonałoby Amorytów, ale Bóg poinstruował ich, aby

zrobili pewne rzeczy, żeby ich wypędzić i 300 z nich wyparło ogromną siłą Amorytów, ponieważ Bóg zawsze chce pokazać swoją moc, a nie ludzką. Dla naszego dobra chce nas upokorzyć. Prorok Habakuk również skarżył się w swoim proroctwie, że Bóg opuścił swój lud, ze względu na ówczesny stan Izraelitów.

Nie jest to więc coś zupełnie nowego, ale pewnych rzeczy powinniśmy się nauczyć. Po pierwsze w każdym przypadku powinniśmy mieć wiarę, oczywiście silną wiarę. Po drugie, nie powinniśmy iść na kompromis z błędem, co niestety popełniło wielu walczących z modernizmem. Albo jest katolikiem, albo nie jest. Albo Sobór Watykański II jest ciągłością katolickiej wiary, albo nie jest. Nie ma pomiędzy tym szarości, a próba znalezienia szarości z pewnością jest błędem. Jeśli jest to ciągłość, idźmy za tym. Jeśli to nie jest ciągłość, nienawidźmy tego całym sercem tak bardzo, jak całym sercem kochamy Boga, ale nie ma pomiędzy tym szarości. Nie powinniśmy dążyć do bycia boczną kaplicą tradycji w modernistycznej katedrze, jak

niektórzy starali się to robić. Powinniśmy wykląć i unikać tych, którzy to rozpowszechniają. Powinniśmy nazwać ich heretykami. Powinniśmy zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby krzewić wiarę i odciągać innych od modernizmu. Najskuteczniejszym sposobem na to jest szkolenie wiernych księży, ponieważ w takiej sytuacji ksiądz całe życie jest antymodernistą. Praktycznie wszystko, co robi, myśli i mówi, jest antymodernistyczne. Jego kapłaństwo jest określone przez reakcję na tę herezję. Dlatego nieustannie głosi, nawet swoim przykładem, nawet gdy prowadzi z tobą osobistą rozmowę. Sam jego przykład i sposób, w jaki się zachowuje, jest dla was głoszeniem świętej wiary. Najskuteczniejszą rzeczą, jaką możesz zrobić, to nie tylko przyczynić się do szkolenia księży, lecz zostać księdzem. Poświęcić całe swoje życie na walkę z tą herezją. Wielu przed wami zrobiło to samo, aby walczyć z herezjami i oddało życie w walce z herezjami. Dosłownie zginęli w walce z herezją.

W końcu nieporozumienia pomiedzy... ponuro jak w dzisiejszej sytu-

acji. Nie jest już tak ponuro, jak 20 czy 30 lat temu. Pamiętam rok 1975, gdy zostałem wyświęcony. Odprawialiśmy Msze w halach VFW¹ i garażach. Nie było kościołów, ławek i ołtarzy, nie mówiąc o niczym podobnym do tego, co można zobaczyć tutaj lub w innych miejscach. Jeśli było 20 osób, to już był tłum. Gdy w tamtym czasie sprzeciwiłeś się Soborowi Watykańskiemu II, byłeś Marsjaninem, ponieważ wtedy sprawy nie były tak jasne, jak są teraz. Byłeś uznawany za wyrzutka, jakąś dziwną osobę. W tym kraju, a nawet w Europie było zaledwie kilku księży. Bardzo się to rozwinęło, co jest bardzo dobre. Tak więc prowadzimy seminaria i klasztory. Rozprzestrzeniło się to bardzo, co jest dobre. Nie jest więc tak ciemno, jak się wydaje.

Także nieporozumienia wśród wiernych katolików nie powinny zniechęcać. Pozwólcie, że o tym powiem. Przede wszystkim te nieporozumienia powstają z powodu braku autorytetu. Celem autoryte-

¹ VFW - ang. Veterans of Foreign Wars – amerykańska organizacja zrzeszająca weteranów wojen prowadzonych przez USA za granicą – przyp. tłum.

tu jest rozstrzyganie nieporozumień. Jest to prawdą zarówno w społeczeństwie obywatelskim, jak i w Kościele. Między księżmi zawsze były nieporozumienia. Nie w kwestii wiary, ale w sprawach teologicznych, które z wiary wynikają. Tak więc jezuici i dominikanie walczą od początku istnienia jezuitów, czyli mniej więcej od połowy XVI wieku. Walczą ze sobą. Walczą o wszelkiego rodzaju kwestie teologiczne. Kiedy czyta się o nich w książkach teologicznych, dominikanie są po jednej stronie, a jezuici po drugiej i wzajemnie uważają, że druga strona jest w błędzie oraz wiele problemów. W XVI wieku zrobiło się tak gorzko, że papież Sykstus V powiedział, że nie można nazywać się nawzajem heretykami. Potem słynny teolog Garrigou-Lagrange, który został powołany do jakiejś komisji w Watykanie, powiedział, że jest tam wielu członków Towarzystwa Jezusowego i byłem zaskoczony, jak dobrze się dogadywaliśmy. Tak więc kontrowersje były zawsze, lecz świeccy o tym nie słyszeli. Jest to rzecz, o której należy wiedzieć, ponieważ jest wiele rzeczy, które nie są zdefiniowane ani przez Kościół, ani

przez Pismo Święte. Istnieją kwestie teologiczne, które wymagają wyjaśnienia, co do których istnieje pewna różnica zdań. Wielka wojna między jezuitami a dominikanami toczyła się o łaskę uczynkową. To wtedy papież Sykstus V powiedział, że nie możecie się nazywać heretykami, możecie walczyć, ile chcecie, ale nie możecie się nazywać herezykami. Tak więc to nic niezwykłego. Te kontrowersje nie dotyczą wiary, lecz zastosowania kwestii wiary, ponieważ w przeszłości teologowie nigdy nie uważali tego za możliwe. Odstępstwo od wiary, nauczanie herezji przez fałszywego papieża itp. Nigdy nie uważali tego za możliwe. Powiedzieliby, że Bóg nie pozwoliłby na coś takiego. Jednak pozwolił! Tak więc nigdy nie zostawili nam instrukcji co robić. Z ich wypowiedzi czerpiemy więc różne zasady, które stosujemy w danej sytuacji i tu pojawia się pewna różnica zdań.

Wszystkich ludzi, których nazywamy tradycjonalistami, którzy w taki czy inny sposób sprzeciwiają się modernizmowi, łączy wyznawanie tej samej katolickiej wiary. Mają jedność wiary. Wszyscy recytują to

samo Credo. Wszyscy wierzą we wszystkie doktryny Kościoła katolickiego. To jest katolicka jedność wiary. Novus Ordo nic z tego nie ma! W religii Novus Ordo nie ma jedności wiary. Jedyne, co mają, to jedność struktury. Wciąż funkcjonują diecezje, zakony itp. Funkcjonują tak, jakby nigdy nic się nie stało. Są jak maszyna. Jest tam pewna jedność, lecz General Motors też ma tę jedność, podobnie jak General Electric. To funkcjonujące społeczeństwo lub maszyna, ale nie mają jedności wiary, która jest prawdziwą jednością Kościoła katolickiego, ponieważ każda instytucja może funkcjonować.

Jeśli ci wierni katolicy w jakikolwiek sposób błędzą, robią to z czystym sumieniem. Oni nie zamierzają trzymać się błędu, nie mają zamiaru w żaden sposób zaprzeczać wiary, błędzą z czystym sumieniem. Uważają: cóż, wszyscy tak robią. Bez względu na to, jak bardzo bym się z kimś nie zgadzał, nigdy nie powiedziałbym mu, że błędzi z powodu nieczystego sumienia lub że chce się nie zgadzać z Kościołem

katolickim. Musi więc istnieć pewna tolerancja i miłosierdzie, tolerancja dla wszystkich tych problemów, ale jednocześnie nie powinniśmy rezygnować z dążenia do prawdy.

Nie powinniśmy rozkładać rąk i mówić, że to nie ma znaczenia – wystarczy Msza i Różaniec. Nie. Kościół katolicki zawsze musi wyjaśniać prawdy wiary. Dlatego mamy doktorów Kościoła. To dlatego ich duże tomy po łacinie wypełniają katolickie biblioteki, dlatego są kanonizowane, dlatego ojcowie Kościoła wyjaśniają Wcielenie i Tróję wieloma pismami. Powiedział to św. Paweł. Musisz to robić. Tak więc nie możesz po prostu ukryć się przed tymi rzeczami. Musisz robić wszystko, żeby odkryć prawdę.

Co więc powinniśmy powiedzieć naszemu Panu w tej kołyszącej się łodzi? Panie ratuj nas – tak, ginimy – nie.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen

Katechizm św. Alfonsa

O pierwszym przykazaniu: „Nie będziesz miał Bogów cudzych przede mną”. O wierze.

Wiara jest cnotą albo darem na chrzcie duszom naszym od Boga wlanym, zapomocą którego wierzymy w prawdy od Boga samego Kościołowi objawione a nam przez Kościół podane.

Pod słowem „Kościół” rozumiemy tutaj zgromadzenie ludzi wodą chrztu świętego omytych (ponieważ nie omyci znajdują się poza Kościołem), którzy wyznają wiarę prawdziwą pod przewodnictwem głowy widzialnej, to jest rzymskiego papieża. Mówimy „wiarę prawdziwą”, ponieważ heretycy, lubo są obmytymi wodą chrztu świętego, jednakowoż są członkami od Kościoła odłączonymi. Mówimy potem: „pod przewodnictwem głowy widzialnej”, ażeby zaznaczyć, iż nie należą do Kościoła schizmatycy, którzy nie słuchają papieża i którzy właśnie dlatego łatwo stają się ze schizmatyków heretykami. Słusznie

pisze św. Cyprjan: „Nie skądinąd powstały herezje i wszczęły się schizmy, jak stąd, iż nie słuchano kapłana Bożego i nie uznawano w Kościele jednego równocześnie kapłanem a oraz sędzią w miejsce Chrystusa Pana”.

Wszystkie prawdy objawione znamy bądź z ksiąg Pisma św., z podań, które Bóg sługom swoim udzielił powoli.

A jakoż poznamy z pewnością, które są podania prawdziwe i które pisma są prawdziwe a oraz jakie jest ich znaczenie prawdziwe, jeśli nie byłoby Kościoła, któryby nas tego nauczał? Chrystus Pan ustanowił Kościół, który jest „filarem i utwierdzeniem prawdy” (1 Tym. 3, 15). Temuż Kościołowi obiecał nasz Zbawiciel, iż „bramy piekielne go nie przemogą” (Mat. 16, 18). Bramami piekielnymi są herezje i kacerze, którzy dusze przez siebie uwiedzione wprowadzają na drogę

prowadzącą do piekła. A tenże Kościół naucza nas prawd, w które mamy wierzyć przez pośrednictwo sług swoich. Stąd pisze święty Augustyn: „Ewangelji nie wierzyłbym, gdyby mnie powaga Kościoła do tego nie skłaniała”.

A zatem powód, dla którego mamy wierzyć w prawdy wiary jest ten: ponieważ Bóg, prawda nieomylna, je objawił Kościołowi, a Kościół nam je podaje do wierzenia.

Tak tedy mamy obudzać akt wiary: „Boże mój, ponieważ będąc prawdą nieomylną objawiłeś Kościołowi prawdy, w które mamy wierzyć, ja wierzę we wszystko, cokolwiek Kościół podaje mi do wierzenia”.

Oto powód, dla którego mamy wierzyć w prawdy objawione. A teraz przypatrzmy się tym prawdom, w które powinniśmy wierzyć.

Pomiędzy prawdami wiary cztery są przedniejsze. **Pierwszą** z nich jest: iż Bóg istnieje. **Drugą** prawda jest, iż Bóg nagradza wiekiustą chwałą w niebie tych, którzy pełnią zakon Jego, a karze zaś wieczną męką w piekle onych, którzy się Jemu sprzeniewierzają. **Trzecią**, iż w Bogu są trzy Osoby: Ojciec, Syn

i Duch Święty; ale te trzy Osoby, lubo się różnią pomiędzy sobą, są tylko jednym Bogiem, ponieważ są jedną istotą i jednym Bóstwem. Stąd też wynika iż jako Ojciec jest wieczny, wszechmocny i niezmierzony, tak również jest wiecznym, wszechmocnym i niezmierzonym Syn i Duch Święty, Syn zrodzony jest z rozumu Ojca, Duch Święty zaś pochodzi i natchniony jest z woli Ojca i Syna, przez miłość, jaką się wzajemnie miłują. **Czwartą** prawdą przedniejszą jest wcielenie Słowa Przedwiecznego, to jest drugiej Osoby, Syna, który za sprawą Ducha Św. stał się człowiekiem w żywocie Najśw. Marji Panny, gdyż Osoba Słowa przyjęła naturę ludzką do tego stopnia, iż dwie natury: Boska i ludzka złączyły się w Osobie Jezusa Chrystusa, który cierpiał i umarł dla naszego zbawienia.

Lecz skąd powstała konieczna potrzeba, ażeby Chrystus cierpiał dla naszego zbawienia? – Słuchajcie: człowiek zgrzeszył. Stąd aby otrzymać przebaczenie, musiał Panu Bogu za to złożyć sprawiedliwe zadośćuczynienie. Ależ jakie zadośćuczynienie mógł człowiek od-

dać nieskończonemu Bogu? – Dla tego też co robi? – Bóg Ojciec posłał Syna Swego, ażeby stał się człowiekiem; a ten Syn, Jezus Chrystus będąc prawdziwym Bogiem a oraz prawdziwym człowiekiem, uczynił zadość za człowieka Boskiej Sprawiedliwości. Oto widzicie, jakie obowiązki i jaką miłość winniśmy Panu Jezusowi za to. Opowiada pewien pisarz, iż pewien młodzieniec słuchając Mszy świętej na słowa w Credo: „I stał się człowie-

kiem” – nie przyklęknął. Wtedy okazał się mu djabeł z kijem w ręku i rzecze: „niewdzięczniku, nie dziękujesz Panu Bogu, iż stał się człowiekiem dla ciebie? o gdyby On był to uczynił dla nas, co uczynił dla ciebie, mybyśmy Mu dziękowali po wszystkie czasy za to z twarzą pochyloną ku ziemi, a ty nawet tego nie uznajesz?” A potem uderzył go silnie onym kijem; wskutek czego ów młodzieniec potem nieco nie-
domagał.

(Ciąg dalszy nastąpi w kolejnym numerze Biuletynu).

Katechizm św. Alfonsa Liguorego, Doktora Kościoła, rozszerzony przez ks. Bronisława Markiewicza, Miejsce Piastowe 1931r. , str. 9 – 11.

Przepowiednie Ks. Skargi o Ojczyźnie*

Fragmenty

Znakomity nasz poeta, Wincenty Pol, powiada:

„Bo z pokolenia przejdzie w pokolenie:
Bóg i ojczyzna, język i sumienie“.

Niechże w pokolenie nasze i w pokolenia najdalsze przejdzie taka wiara w Boga i taka miłość Boga, jaką miał Skarga i jaką w naród wpajał. Niechże w nas i w następcach naszych zapłonie i płonie wieczyście taka miłość ojczyzny, jaką Skarga miał i szczepił w sercach i rozumach narodu. Czcijmy tak mowę ojczystą i tak nią starajmy się władać, jak to Skarga czynił. Stawajmy tak na straży czystości sumienia, jak Skarga strzegł uczciwości sumienia narodu całego.

Ale bądźmy posłuszniejsi głosowi wielkiego, proroczego kaznodziei, niż byli ojcowie nasi. Nie słuchali go należycie i poprawy nie było rzetelnej, całkowitej, toż proroczym duchem przepowiedział upadek królestwa, ponieważ korony polskiej, niedolę narodu.

„Obejrzyjcie się na te szkody i utraty, które wam z niezgody urastają“.

„Sejmy, które powinny być lekarstwem na choroby kraju, w jad i w truciznę się obróciły, bo na nich więcej niezgody, niż narady. Z nich z większym rozważnieniem wyjeżdżacie, aniżeli na nie przyjeżdżacie“.

„Nastąpi postronny nieprzyjaciół i mówić będzie: rozdzieliło się serce ich, teraz pogina“.

„I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą“.

„Ziemie Królestwa się rozerwą i rozpadną. Język swój i naród pogubicie. Będziecie nie tylko bez króla własnego, ale i bez ojczyzny, wygnańcy, wszędzie wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, których nogami popychać będą ci, co was przedtem poważali i was się lękali“.

„Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli w głodzie i pragnieniu“.

„Ustawicznie się mury królestwa rysują, a wy mówicie: nic, nic; Lecz gdy się nie spodziejecie, królestwo upadnie i was wszystkich potłucze“.

„Tak się popsuje i w niwecz obróci i w dym i w perzynę pójdzie chwała wasza i wszystkie dostatki i majątności wasze“.

„Jedni z was poginiecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozprószyacie“.

„Spadnie korona z głowy naszej, biada nam!“

I spełniło się!

Nie ma korony polskiej, rozdarte królestwo swawolnych przodków naszych, ale naród nasz został, i chociaż w pogńębieniu pod rządami obcymi, żyje, żyć pragnie i żyć może, byle byśmy, nauczeni doświadczeniem, szli za głosem Skargi. A wtedy spełni się za łaską Bożą, to, co Skarga na pocieszenie powiedział:

„Umie Pan Bóg odmienić wyroki swoje, jeśli my odmienim złe życie nasze... Ożywi nas i po dwóch dniach, trzeciego dnia wzbudzi nas. Pierwszy dzień niech będzie żałości i skruchy... drugi poprawy... a trzeci dzień będzie usprawiedliwienia naszego“.

Nie dość nam czcić Skargę, nie dość go wspominać, lecz usłuchać go trzeba, uwierzyć mu i strzedz się tego, przed czym przestrzegał, czynić tak, jak czynić nakazywał. Bóg, który stworzył narody, życia im nie zabroni jeżeli żyć będą umiały.

Umiejmy żyć!

Po trzech wiekach głos Skargi niech zabrzmi echem po wszystkich ziemiach polskich i uczy nas takiego życia, które posiada moc stworzenia niepodległości. Niech nauka Skargi i prorocтво jego wiodą nas do lepszej doli, aby się stało, tak powiedział wieszcz Krasiński, że: „Dnia trzeciego się rozwidni i na wieki będzie rano! “.

** Tytuł od redakcji Biuletynu*

Cz. Pieniążek, O życiu, dziełach i zasługach Ks. Piotra Skargi, Lwów 1912, str. 60 – 63.

Kącik dla dzieci młodszych

Wrażliwość na obrazę Bożą

Dominik kochał serdecznie Jezusa i pragnął, by wszyscy miłowali Go podobnie, a przynajmniej nie obrażali Jego Imienia. Słyszając jakieś przekleństwo, cierpiał z tego powodu nawet i fizycznie: stawał się blady, spuszczał głowę i w głębi serca mówił z wielkim przejęciem do swego Boskiego Przyjaciela: „Jezu, kocham Cię!... Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”.

Pewnego dnia, wracając ze szkoły, usłyszał, jak jakiś woźnica kłął w bezwstydną sposób. Dominik zadrżał na całym ciele, wyszeptał akt strzelisty, potem nagle zbliżył się do niego, i bardzo grzecznie poprosił go o wskazanie ulicy, która prowadzi do Oratorium.

– *Przykro mi, drogi chłopcze, ale nie umiem ci tego powiedzieć.*

– *A wobec tego – rzekł Dominik – może zechciałby mi pan wyświadczyć inną przysługę.*

– *Bardzo chętnie, mów, o co chodzi!*

Dominik szepnął mu do ucha:

– *Zrobi mi pan wielką przyjemność, jeśli przestanie wymawiać w gniewie te straszliwe przekleństwa, które tak bardzo obrażają Boga.*

Człowiek ów, pełen zdumienia i podziwu, wybąkał:

– *Masz rację, jest to mój wielki nałóg, z którego postanawiam wyzwolić się za wszelką cenę.*



„Dobry chłopiec broni czci Bożej na każdym miejscu”

Don Salve, Święty chłopiec – św. Dominik Savio, Torino, str. 18 – 19.

Kącik dla dzieci starszych

Pierwsze zwycięstwa Tereni

Ukochana dziecina, która dotąd rozwijała się pod promieniami wiejskiego słońca, z pewną trudnością przyzwyczaiła się później do życia

w mieście. Krzyczała rozpaczliwie, gdy panie, modnie i ładnie ubrane, chciały się z nią pobawić; jeżeli która próbowała wziąć ją na ręce,

musiała zdjąć piękny kapelusz, którego dziecko nie zносиło.

Terenia uśmiechała się tylko do osób, ubranych tak samo jak jej karmicielka.

Jednakże wkrótce przyzwyczaiła się do otoczenia i całym sercem przylgnęła do matki. Nie chciała z nią się rozstawać ani na chwilę, chodziła za nią wszędzie tak po domu, jak i po ogrodzie. Idąc po schodkach, wołała na każdym stopniu:

– Mamo! mamo!

A jeżeli ta nie odpowiadała jej natychmiast: „Jestem moja córuchno” – dziecko przystawało, nie robiąc kroku ani naprzód, ani wstecz.

Pewnego razu, gdy matka mówiła jej, że Bóg nagradza dzieci grzeczne, a pomimo swej dobroci, zmuszony jest karać złe, Terenia zawołała:

– A ja wiem dobrze, jakbym postąpiła, gdybym zrobiła co złego: schowałabym się w twoje objęcia, tybyś mnie mocno przycisnęła i wtedy, jakże Bóg dobry mógłby mnie oderwać od ciebie?

Przy tych słowach w jej spojrzeniu i w całej postaci było tyle pewności, że będzie bezpieczną od kary, gdy weźmie matkę za obronę, iż pani Martin, myśląc o Świętej Dziewicy, powiedziała sobie: „tak, dziecko ma rację” i wykorzystała tę sposobność, aby w niej rozbudzić wielką ufność do Marji.

Tkliwe serce Tereni nie mogło znieść myśli o tem, aby miała kiedykolwiek rodzicom swoim sprawić najmniejszą przykrość i aby móc pozostać w towarzystwie tych, których kochała, gotowa była znieść wszelkie możliwe przykrości, jak świadczy o tem zdarzenie następujące: Marynia dawała lekcje Celinie, ale bojąc się roztargnienia swej uczennicy, nie pozwalała Tereni być na nich obecną. Wtedy ten mały aniołek, nie chcąc rozłączyć się ze swą małą siostrzyczką i towarzyszką, obiecywała być bardzo grzecznym. Uzyskała żądane pozwolenie, a Marynia dała jej paciorki do nawlekania i kawałki materiału do szycia. Terenia usiadła na małej ławeczce i nie śmiała się poruszyć. Jeżeli nieszczęściem wywlekła jej się igła, nie przemówiła ani słowa tylko duże tzy zdradzały

jej zmartwienie. Terenia płakała cichutko, póki starsza siostra nie zauważyła tego, i nie pocieszyła jej, nawlekając na nowo igiełkę.

Nie umiała też używać żadnej przyjemności, żeby nie podzielić się nią ze swoją siostrą. Pewnego dnia, gdy była w Mans w klasztorze Wizytek u swojej ciotki zakonnicy, otrzymała od niej mały koszyczek pełen cukierków, pośród których królowały dwa pierścionki z cukru. Terenia powiedziała sobie zaraz, że jeden z tych pierścionków będzie dla Celinki i cieszyła się, że za powrotem jej go ofiaruje. Niestety! oto w drodze zgubiła wszystkie swe drobne cukierki i nawet drogocenne pierścionki. Szlochała głośno zalewając się łzami z żalu, że już nie będzie miała nic do zaoferowania siostrzyczce.

Ale wtedy nasze bobo miało już dwa czy trzy latka, a musimy powrócić do piętnastego miesiąca jej życia, aby zaznaczyć zdarzenie następujące:

Wiecie, drogie dzieci, że Bóg daje każdemu z nas tu na ziemi Anioła Stróża, polecając mu pieczę nad ciałem i duszą naszą. Aniołek małej Tereni, któremu podczas jej nieo-

becności pod strzechą rodzicielską, pani Martin tak często ją polecała, czuwał nad delikatnym zdrowiem małej na wsi, a dał jej także dowód swej opieki i u rodziców.

Pewnego dnia pani Martin, według swego zwyczaju poszła na ranną Mszę św., pozostawiwszy swoją małą córeczkę w głębokim uśpieniu. Jakież było jej zdziwienie, gdy za powrotem znalazła ją siedzącą na krzesetku przy łóżku; pogrążoną w śnie głębokim obok przewróconej kolebki.

Ale jak się stało, że upadając, nic sobie nie zaszkodziła? Kto ją posadził na tem krzesetku? Trudno ten fakt wytłumaczyć w sposób naturalny, trzeba go raczej przypisać opiece Anioła Stróża.

Jednakże, oprócz Anioła światłości, mamy też często, krążącego wokoło nas i ducha ciemności, szatana, który zazdrosny o miejsce utracone w niebie, chce zniweczyć święte natchnienia Anioła Stróża, wzbu-
dzając w nas złe skłonności.

Jedna z pierwszych pokus Tereni, była pokusa próżności. Terenia miała wtedy zaledwie trzy latka, pewna rodzina zaprosiła ją razem

z siostrzyczkami na wieś. Starsze były już gotowe, kiedy matka kazała Maryni ubrać Terenię w najpiękniejszą sukienkę z krótkimi rękawkami. Potem, pomyślawszy, rzekła: „Nie, włóż jej narękawki. Za chłodno jej będzie z gołymi rączkami”. Terenia uczuła chęć ubrania się pięknie, pomyślała więc cichutko: „Jednakże byłoby mi ład-

niej z nagiemi ramionkami”. Ale podczas gdy szatan podsuwał jej pokusę próżności, Anioł Stróż przemówił do jej serca i ten głos święty zatryumfował; Terenia pozwoliła się ubrać, nie wyrzekłszy ani słowa. Odniosła wtedy pierwsze zwycięstwo, a jej Anioł Stróż zapisał je w swej wielkiej złotej księdze.

O. Carbonel T. J., Święta Teresa od Dzieciątka Jezus, wzór dzieci, Warszawa 1925, str. 18 – 21.

Własność Boga

Cesarz rzymski Tytus miał oswojonego jelenia. Dopóki zwierzę było młode, chowało się w ogrodzie cesarskim. Ale gdy podrosło, zaczęło skłaniać się za wolnością. Wtedy cesarz kazał je wypuścić do przyległych lasów. Lecz jeleni do ogrodu i do swoich dawniejszych dozorców codziennie wracał i otrzymywał od nich codziennie pożywienie jak

dawniej. Dlatego postanowił cesarz ustrzec go przed zabiciem przez jakiego myśliwego. Przeto kazał na szyi jego umieścić złotą obręcz, na której bardzo wyraźnie wryty był napis: „Nie tknij mię, jestem własnością cesarza”. W ten sposób cesarz chciał ostrzec wszystkich myśliwych, którzyby przypadkiem na polowaniu napotkali na to jego

ulubione zwierzę, by mu nie wyrządzili żadnej krzywdy.

Kochane dzieci! Ja wiem, gdzie jeszcze znajduje się taki napis: Nie tknij mię, własnością jestem cesarza. Napis taki nosi na sobie – każda dusza ludzka. Wyrzył go wyraźnie na każdej duszy Bóg Najwyższy, który jest Panem nad wszystkimi cesarzami i królami. Bo Bóg dusze nasze stworzył. Potem na chrzcie św. przyozdobił je P. Bóg w jaśniejącą szatę łaski uświęcającej. O, jak piękna jest dusza w tym stroju, od P. Boga odebrany. Potem P. Jezus za każdą duszę tak srogą mękę poniósł i na krzyżu za nią umierał. A wreszcie każda dusza ma kiedyś wrócić do Boga i na wieki u Niego pozostać, aby w królestwie Jego być na wieki szczęśliwą. Dlatego każda dusza jest własnością Boga. P. Bóg dał ją człowiekowi tylko na ten czas życia ziemskiego. Ale nie wolno człowiekowi z nią robić nic takiego, co by się P. Bogu nie podobало. Na każdej duszy ludzkiej jest więc też niejako wyrte: Nie tknij mię, własnością jestem Cesarza Najwyższego, to jest P. Boga.

Kochane dzieci! Pamiętajcie, że dusza każdego z nas taki napis na

sobie nosi. Pamiętajcie, że dusze wasze są własnością Boga, i że kiedyś, po śmierci, macie je znowu oddać w ręce Boga. Ale dlatego nie wolno wam ich Bogu odbierać a oddawać w moc i pod panowanie tego, który jest wrogiem Boga, tj. szatana. Może pytacie się, czy to jest możliwe? O tak bo P. Bóg dał nam wolną wolę, i nią może dziecko duszę swoją, tę własność Boga, uczynić jakoby własnością szatana. Dzieje się to, jeżeli dziecko popełni dobrowolnie grzech ciężki. O, jak ono wtedy źle postępuje, i jak się wtedy P. Bóg musi na nie gniewać. Gdyby kto umyślnie skradł lub zabił ulubionego jelenia cesarza, to już powiedziałybyście, że cesarz mógłby się na takiego człowieka bardzo gniewać. Ale cóż trzeba powiedzieć, jeżeli człowiek duszę swoją, tę własność Bożą, przez Boga stworzoną i łaską uświęcającą ozdobioną i męką i śmiercią P. Jezusa odkupioną, Bogu odbiera, popełniając grzech ciężki? Czy same nie przyznacie, że jest on wtedy zbrodniarzem i zasługuje na gniew i karę Bożą? Dlatego też P. Bóg aż ogniem piekielnym karze takie postępowanie, jeżeli człowiek swej zbrodni zawczasu nie naprawi.

Cóż z tego wszystkiego dla nas wynika? Otóż to, że każde z was bardzo pilnie powinno się strzec przed grzechem, a szczególnie grzechem ciężkim. Szatan będzie nieraz zastawiał sidła na dusze wasze, by je złowić dla siebie tak jak myśliwi zastawiają sidła, by złowić jaką zwierzynę. Sidła szatana to rozmaite pokusy, np. do nieczystości, do przestawiania ze złymi towarzyszami, do nieposłuszeństwa itd. Nieraz może być jego sidłem jakaś zła książka lub zły obrazek. Otóż dziecko, które pamięta, że jego dusza do Boga należy będzie bardzo na to zważało, żeby w te sidła nie wpaść i w nich duszy swojej nie uwikłać. Ono też będzie gorliwie się modliło, żeby P. Bóg i Najśw. Panna je przez wszystkie takie niebezpieczeństwa bez szkody przeprowadzali.

Lecz, kochane dzieci, pamiętać trzeba wam, że nie tylko własna dusza do Boga należy. I na duszy każdego bliźniego, a więc i na duszy każdego dziecka, z którym się bawicie i z którym obcuje, jest

też wypisane: Nie tknij mię, własnością jestem Boga. Dlatego i na to pilnie zważać wam trzeba, byście nigdy nie stały się przyczyną grzechu innych dzieci, byście nigdy nie skusiły innych dzieci do czego złego. Bo wtedy Ten, który na każdej duszy takie ostrzeżenie wypisał, musiałby wam uczynić ten wyrzut: Dziecko, jak mogłoś się odważyć popełnić zbrodnię na mojej własności. Zasłużyłoś przez to na karę moją.

Kochane dzieci! Jaki pożytek macie wynieść z dzisiejszej nauki? Pragnąłbym, by każde dziecko sobie zapamiętało, że każda dusza nosi na sobie napis: „Nie tknij mię, własnością jestem P. Boga”. Dlatego macie sobie wysoko cenić i własną duszę i dusze swych bliźnich a lękać się, by przez grzech nie zbrudzić własnej duszy lub nie stać się przyczyną grzechu u innych. Żeby to się wam udało – mówię wam – proście często i gorliwie o pomoc, szczególnie waszą Matkę Niebieską, Najśw. Marję Pannę. Amen.

Z życia Parafii

Porządek Mszy św.:

Kraków

1. I – Obrzezanie Pańskie – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
2. I – Najświętszego Imienia Jezus – Msza św. o godz. 18.30
3. I – oktawa św. Jana Apostoła – Msza św. o godz. 7.20
4. I – oktawa św. Młodzianków – Msza św. o godz. 7.20
5. I – wigilia Trzech Króli – Msza św. o godz. 7.20
6. I – Trzech Króli – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
7. I – Pierwsza Sobota Miesiąca – Msza św. o godz. 7.40
8. I – Świętej Rodziny – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
9. I – w oktawie – Msza św. o godz. 18.30
10. I – w oktawie – Msza św. o godz. 7.20
11. I – w oktawie – Msza św. o godz. 18.30
12. I – w oktawie – Msza św. o godz. 7.20
13. I – oktawa – Msza św. o godz. 7.20
14. I – św. Hilarego – Msza św. o godz. 7.40
15. I – II Niedziela po Objawieniu Pańskim
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
16. I – św. Marcelego – Msza św. o godz. 18.30
17. I – św. Antoniego, opata – Msza św. o godz. 7.20
18. I – katedry św. Piotra i Pawła – Msza św. o godz. 7.20
19. I – św. Mariusza i Towarzyszy – Msza św. o godz. 7.20
20. I – św. Fabiana i Sebastiana – Msza św. o godz. 7.20

- 21. I – św. Agnieszki – Msza św. o godz. 7.40
- 22. I – III Niedziela po Objawieniu Pańskim
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 23. I – św. Rajmunda z Pennafort – Msza św. o godz. 18.30
- 24. I – św. Tymoteusza – Msza św. o godz. 7.20
- 25. I – Nawrócenie św. Pawła – Msza św. o godz. 7.20
- 26. I – św. Polikarpa – Msza św. o godz. 7.20
- 27. I – św. Jana Chryzostoma – Msza św. o godz. 7.20
- 28. I – św. Piotra Nolasko – Msza św. o godz. 7.40
- 29. I – IV Niedziela po Objawieniu Pańskim
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 30. I – św. Martyny – Msza św. o godz. 18.30
- 31. I – św. Jana Bosco – Msza św. o godz. 7.20

Warszawa

- 1. I – Obrzezanie Pańskie – Msza św. o godz. 17.30
- 2. I – Najświętszego Imienia Jezus – Msza św. o godz. 7.00
- 15. I – II Niedziela po Objawieniu Pańskim – Msza św. o godz. 17.30
- 16. I – św. Marcelego – Msza św. o godz. 7.00
- 29. I – IV Niedziela po Objawieniu Pańskim – Msza św. o godz. 17.30
- 30. I – św. Martyny – Msza św. o godz. 7.00

Wrocław

- 6. I – Trzech Króli – Msza św. o godz. 17.00
- 22. I – III Niedziela po Objawieniu Pańskim – Msza św. o godz. 17.00
- 23. I – św. Rajmunda z Pennafort – Msza św. o godz. 8.00

Spis treści:

Głos kapłański – Ks. Rafał Trytek	2
Nauka na Nowy Rok	5
Bł. Adelajda, księżniczka polska	10
Marya i Święci Trzej Królowie u Bożkiego Dzieciątka	11
O praktyce poddania się woli Bożej	14
Koronacja królowej Jadwigi	17
Świstaczek	25
Św. Kanut Wielki, król i Męczennik	26
Jak paraliżować działanie masonerii	28
Św. Klemens Hofbauer – Apostoł Warszawy	32
Burza modernizmu – Bp. D. J. Sanborn	35
Katechizm św. Alfonsa	45
Przepowiednie Ks. Skargi o Ojczyźnie	47
Kącik dla dzieci młodszych	50
Kącik dla dzieci starszych	51
Własność Boga	54
Z życia Parafii	57
Spis treści	59